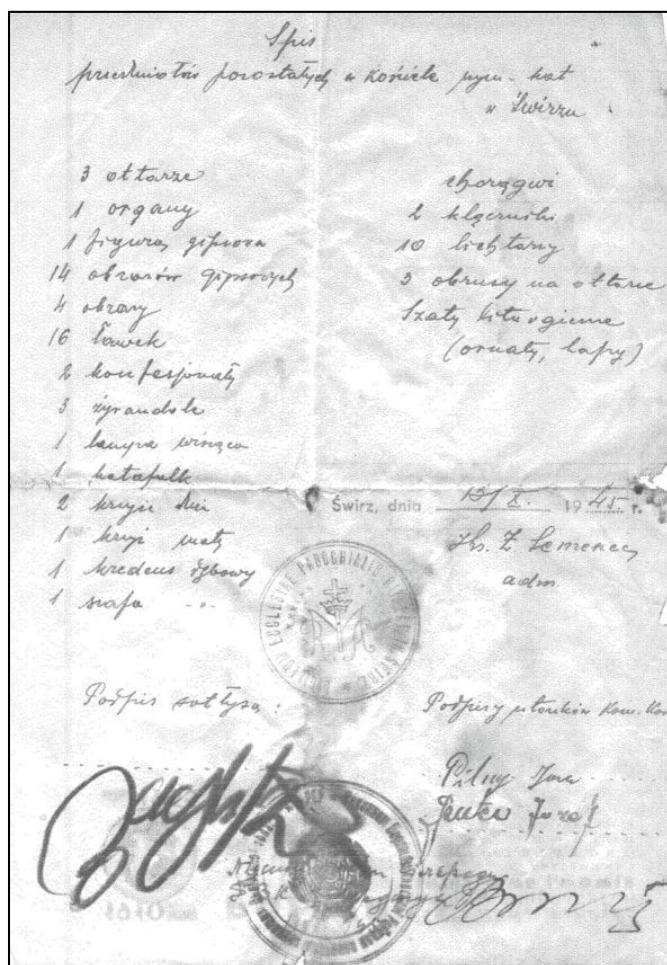


SPOTKANIA ŚWIRZAN

Nr 1 (172)

LUBIN

2025 r.



Treść strony: *Spis przedmiotów pozostałych w kościele rzym. kat. w Świrzu: ołtarze - 3, organy - 1, figura gipsowa - 1, obrazów gipsowych - 14, obrazy - 4, ławek - 16, konfesjonały - 2, żyrandole - 3, lampa wisząca - 1, katafalka - 1, krzyż duży - 2, krzyż mały - 1, kredens dębowy - 1, szafa dębowy - 1, chorągwie, klęcznik - 2, lichtarz - 10, obrusy na ołtarz - 3, szaty liturgiczne (ornaty, kapy). Świrz, dnia 13 X 1945 r. [Pieczęć parafialna]. Ks. Z. Semenec adm [administrator]. Podpis soltysa [nieczytelny]. Podpisy członków Komitetu Kościelnego - Pilny Jan, Szuter Józef [Podpis osoby kolejnej - nieczytelny]*

Szanowni Krajanie,



prawna ekshumacji i godnego pochówku ofiar OUN-UPA stała się w ostatnim okresie tematem relacji polsko-ukraińskich na najwyższym poziomie. Najpierw zabrał głos minister R. Sikorski, później minister Wł. Kosiniak-Kamysz, a w końcu Premier D. Tusk huknął jak z armaty: „Ukraina nie może liczyć na wejście do UE bez zgody na prowadzenie poszukiwań i ekshumacji ofiar kresowego ludobójstwa.”

To, co zaproponowała strona ukraińska, to makławelizm w czystej postaci, rozwiązanie w typie *homos sovietikus*. Tamtejszy IPN zobowiązał się pomóc rodzinom w poszukiwaniu ofiar. Takie rozwiązanie oddala sprawę ekshumacji lub nawet eliminuje te ofiary, dla których rodzin już nie ma.

To nie rodziny mają dochodzić ekshumacji, lecz ma to wynikać z relacji politycznej dwóch państw.

Lubin, grudzień 2024 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 172

Str.

3. Kartka z pamiętnika. L. Cyganik. Słodkie i kwaśne odcienie życia (VII).
14. Fr. Madera. Lwów.
16. Wspomnienia Żydów cz. II (E. Adler).
19. Obchód grunwaldzki w Glinianach.
20. Dwugłos o filmie związanym z Hanaczowem.
24. J. Wyspiański. Przesiedlenie Polaków ze Świrza (Chlebowic Świrskich, Niedzielisk i Kopania) cz. II.
28. Sprawozdanie przemysłańskiego Oddziału c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego za rok 1911.
31. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (XI).
34. Klusowie w Ziemi Lwowskiej.
36. J. Wyspiański. Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany.
38. J. Kamiński. Udział wicyniaków w likwidacji band UPA (I).
39. List Polaków ze Stanimierza do O. Prowincjała Zakonu.
41. Księgi metrykalne z parafii pow. przemysłańskiego znajdujące się w archiwum lwowskim (II).
45. J. Kuryło. Wspomnienie z dwóch okupacji.
47. Listy do redakcji.
47. Informacje.

Kartka z pamiętnika

Red. Poniższy tekst jest fragmentem książki Leopolda Cyganika o tytule „Słodko-gorzkie życie Kresowianina”, która ukazała się w 2020 r. Niektóre fragmenty, ze względu na drastyczną treść, zostały przez redakcję usunięte. Poprzedni odcinek wspomnień ukazał się w numerze 167.

Leopold Cyganik

Słodkie i kwaśne odcienie życia (cz. VII)

Czarny Bór

Prace w Czarnym Borze nadal trwały. Pewny, że czekają mnie kolejne wyprawy służbowe uznałem, że muszę mieć samochód. Prawo jazdy zrobiłem na Politechnice, jeszcze podczas studiów medycznych. Nie było to trudne. Zdawałem egzamin na motor i samochód. A teraz nie starczało mi już sił na podróże pociągami w niesprzyjających pogodowo warunkach (dopóki mogłem, jeździłem na skuterze Osa, ale wałbrzyskie wzniesienia przysypane śniegiem i jednoślady... nie pasowały do siebie). Oczywiście nie było mnie stać na auto. Musiałem więc zawalczyć o raty. Nie byłem też pewien, na co i kiedy dostanę przydział. Mój kolega kupił ode mnie Osę za dwanaście tysięcy. Do pierwszej raty, która wynosiła 20 tysięcy, pozostało mi zebrać jeszcze osiem. W tamtym czasie wiceprzewodniczącym miasta Wrocławia był niejaki magister Józef Wołuch, który z moim wujkiem, Józiem Utzigiem, grał w brydża. Tak jak to kiedyś powiedział mój szwagier: „nie wiem dlaczego ci ludzie mnie tak lubią”, mógłbym w tym momencie powiedzieć i ja. Poszedłem do pana Wołucha złożyć podanie. Nie chciałem jeździć syrenką. Chciałem mieć Moskwicza! Dwukolorowa karoseria, silnik z Opla... to było coś. Ku mojemu zdziwieniu, pan Wołuch napisał od ręki polecenie: „sprzedać na raty”. Dzięki temu stałem się pierwszym obywatelem miasta Wrocławia, który dostał Moskwicza na raty.

Poszedłem do wydziału handlu, przedstawiłem dokument. Kobieta, która go przyjęła, najpierw zaczęła się śmiać, a potem gdzieś z nim pobięła. Jednak gdy wróciła, to mnie przestało być do śmiechu. Okazało

się, że muszę mieć dwóch żyrantów na osiemdziesiąt tysięcy złotych. Od razu poprosiłem o pomoc wujków Józia i Kazika. W ogóle nie wiem, dlaczego panowie podpisali weksel na ponad siedemdziesiąt tysięcy, skoro ja nie miałem, póki co, grosza przy duszy. Widocznie obaj we mnie wierzyli. Dzięki nim i niewyjaśnionej dotąd sympatii, którą czasem bez żadnej przyczyny ludzie do mnie żywili, w niedługim czasie stałem się dumnym posiadaczem pięknego, nowiuteńkiego Moskwicza. Żeby to uczcić zabrałem na przejażdżkę moich kolegów. Pojechaliśmy o zmroku, zadowoleni i podekscytowani. Było całkiem ciemno, gdy nagle Moskwicz zgąśł. Całe szczęście gdzieś w pamięci utkwiło mi, że jesteśmy blisko rozwidlenia. Powoli, choć nie bez nerwów, wyhamowałem auto. Gdybym nadal jechał, wpadłbym do rowu... Okazało się, że (co było zresztą dość nagminne w tych samochodach) z akumulatora spadła klema. Zorientowałem się o co chodzi i przywróciłem pojazd do ładu.

Po wielu latach czułem się kimś ważnym. Miałem wysokie i bardzo odpowiedzialne stanowisko, wspaniałe auto, choć dyrektorska rata wynosiła o 1 500 złotych za mało, by zapłacić jedną ratę miesięczną za pojazd! Pamiętam nawet, że to była kwota 3 500 złotych. Musiałem zdobyć dodatkową pracę, by utrzymać samochód. Zatrudniłem się jako lekarz zakładowy w Zakładach Lniarskich w Kamiennej Górze. Później także jako powiatowy kierownik wydziału zdrowia. Dzięki temu posunięciu, po odliczeniu raty i tylko raty - nie licząc paliwa i przeglądów - na życie zostawało mi... 500 złotych. To naprawdę nic. Ale było warto. Tym bardziej że stawałem się w szpitalu. Na dyżurach, których miałem piętnaście w miesiącu, jedzenie otrzymywałem bezpłatnie. Ogólnie stać mnie było na kawę po drodze z pracy do pracy. I to nie zawsze. Mimo to moje stanowisko zajmowało nawet mojej ciotce. Bo przecież nie omieszkałem pokazać nowego nabytku rodzinie (mowa o samochodzie).

Do dyspozycji miałem dwa pojazdy. Poza moim Moskwiczem, ośrodek w Czarnym Borze otrzymał karetkę z demobilu. Nadawała się tylko do celów gospodarczych. Mogliśmy też przewozić nią pacjentów z Bolesławca, z oddziału odwykowego Szpitala Psychiatrycznego. Nadeszła pora, by zapłacić nimi szpital. Zanim to się stało zatrudniłem mojego wujka na stanowisku kierownika administracyjnego, zaraz po tym jak przeszedł na emeryturę. 6 lutego 1962 r. pojechałem po pierwszych pacjentów. Decydującą rolę w ich doborze odgrywał zawód. Potrzebowałem przecież murarzy, hydraulików, elektryków i chętnych do pracy, bo ośrodek nadal

wymagał remontu. Oczywiście nie do końca to ja decydowałem, czy pacjentowi zmieniać szpital. W pierwszej kolejności oni sami musieli wyrazić zgodę. Dlatego trzeba było ich do tego zachęcić. Pamiętam, że późnym wieczorem przywiozłem sześciu pierwszych.

W końcu mogłem zatrudnić personel niezbędny do funkcjonowania szpitala: lekarza, pielęgniarki, obsługę kuchni i pralni, oraz ludzi w administracji. W sumie osiem osób. Wśród pacjentów z pierwszego rzutu miałem hydraulika. Nazywał się Wabik. Jego zadaniem było doprowadzenie obiektu do stanu używalności. Noce w szpitalu bywały długie. Było wiele takich, które przegadałem z moimi pacjentami, w tym z Wabikiem.

Opowiadał mi o sobie. O tym, jak kiedyś, za lepszych czasów, pracował na dużych obiektach, halach i tym podobnych. Mówił mi, że kiedyś na odbiorach sprzedawał pięć obiektów, z których gotowe były dwa. Ale że potrafił dobrze „gadać”, absorbując uwagę, tak przeprowadził odbiorców po budynkach, że każdy z nich mógł sprzedać dwa razy. Zewnętrznie były identyczne.. W alkoholizm wpadł jak większość młodych ludzi pracujących w podobnych zawodach. Jest taki mechanizm, który powoduje, że człowiek szybko uzależnia się od alkoholu. Jako najmłodszy w ekipie budowlanej czy remontowej, musiał się wkuć w łaski starszyny, czyli przejąć ze współpracownikami swoją pierwszą pensję. Potem było już coraz gorzej.

Wspominał, że kiedyś wraz z kolegami pił (chyba) na wieży kościoła przy ul. bpa Nankiera. W czasie wojny uderzyła w nią bomba i zrobiła dziurę, idącą przez wszystkie kondygnacje. Wabik udał się za potrzebą, ale nie wymierzył i runął w tę dziurę. Strasznie się połamał. Jego koledzy od kieliszka byli pewni, że Wabik się zabił. Dlatego uciekli. A on o własnych siłach wyczołgał się z kościoła. Pomoc wezwał dopiero ktoś na ulicy. Dlatego Wabik dziwnie się poruszał, choć chodził.

Leopold Cyganik



Słodko-gorzkie życie
Kresowianina

Moi pacjenci zarabiali nieco więcej niż w innych szpitalach. Chciałem ich też ubezpieczyć, ale niewiele firm w ogóle chciało ze mną rozmawiać. Utworzyłem więc brygady, które pracowały na zewnątrz, dzięki czemu ubezpieczenie ich było możliwe.

Udało mi się zatrudnić drugiego lekarza. Był nim Tadeusz Holc, mój kolega za studiów. Mimo że ożenił się i mieszkał we Wrocławiu, przeniósł się do Czarnego Boru. Z wielu względów życie w szpitalu było tańsze.

Mój ośrodek zaczął kwitnąć. Zapełniłem kolejnych sześć łóżek. Na wiosnę zorientowałem się jak duży problem stanowi fakt, że park przy ośrodku jest otwartą przestrzenią. Pod ośrodek mógł się dostać każdy, także w celu napicia się wódki, co przecież byłoby swoistym abordażem na jego działalność. Najśmielsi próbowali nawet wypasać krowy lub ściąć drzewa na opał! Postanowiłem więc otoczyć wszystko płotem. Tak się też stało. Mimo że zdewastowany, park był przepiękny. Do tego ogrodziłem kilka hektarów ziemi, na której mieli pracować moi pacjenci. Na moje nieszczęście, teren który otoczyłem płotem w niewielkim procencie stanowił drogę do nieczynnej kopalni, gdzie był usadowiony bunkier (wprawdzie już pusty) na materiały wybuchowe. Długie pertraktacje sprawiły, że ostatecznie wybudowałem tam drogę i bramy z możliwością otwarcia ich, jeśli gdzieś taka potrzeba.

Mimo że leczenie w szpitalu było przymusowe, nie oznaczało to, że zamknięte. Sam walczyłem o to, by ośrodek w Czarnym Borze nazwano szpitalem, choć w ogólnym rozumieniu kłóciło się to z etyką lekarską. Bo jak szpitalem można nazwać miejsce, w którym zamyka się pacjentów na przymusowe leczenie? Jednakże ze szpitala pacjent w każdej chwili mógł uciec. Kiedy zdarzało się, że pacjent uciekał, powiadamiałem o tym milicję. Najgorszy problem miałem jednak nie tyle z uciekinierami, których odnotowałem stosunkowo mało, ale z gminą. Nieopodał mojego ośrodka była knajpa. Kiedy wystąpiłem do gminy o wycofanie alkoholu z menu, miałem przeciwko sobie dosłownie wszystkich mieszkańców miejscowości, łącznie z władzami. A już największy zatarg miałem z sekretarzem partii w powiecie. W tym czasie o wszystkim decydował. Nie chciał nawet zatwierdzić mojej nominacji na dyrektora przez piętnaście miesięcy. Niestety, gdy miejscowa esbecja dowiedziała się, że jakiś młody „doktorzyna” przyjedzie otwierać ośrodek przymusowego leczenia odwykowego w ich gminie, wyciągnęła na wierzch moją odsiadkę. Dlatego

sekretarz nie miał ochoty zatwierdzić mojej nominacji. Do tego SB miała u mnie wtyczkę w osobie mojego magazyniera. Z początku go o to nie podejrzywałem. Ale potem się zorientowałem.

Odwiedził mnie kiedyś szef służby bezpieczeństwa, nie pamiętam w jakiej sprawie. Właściwie bez sprawy też mógł mnie odwiedzać, bo takie były czasy. Zazwyczaj naloty robił mi jego pracownik, Krupakiewicz. Tym razem szef pofatygował się sam. Postanowiłem zwrócić mu uwagę na pewną rzecz.

- Towarzyszu, muszę panu powiedzieć, że jeśli pan bardzo chce, by Krupakiewicz mnie nawiedzał, to jest to pańska sprawa - zacząłem. - Ale proszę mu powiedzieć, że sobie nie życzę, żeby zżerał w magazynie kielbasę przydzieloną moim pacjentom – dodałem dobitnie. Szef pozieleniał. Od tej pory Krupakiewicz przestał przyjeżdżać.



Pałac
w Czarnym
Borze, który
przystosowano
do potrzeb
Szpitala
Lecznictwa
Odwykowego
i w którym
L. Cyganik
był dyrektorem.
(Źródło: www.czarny-bor.pl)

Przez szereg kolejnych miesięcy dowoziłem do szpitala pacjentów, którzy odnawiali budynek. Z roku, który miałem spędzić w Czarnym Borze, zrobiły się trzy lata z ośmiu lat, które tam przepracowałem. Uruchomiliśmy jadalnię, łazienki, ogrzewanie działało, choć bez względu na to, że chodziło o szpital, o węgiel było trudno.

Wreszcie ośrodek zaczął funkcjonować samodzielnie. Teraz to milicja zaczęła przyprowadzać do mnie pacjentów. Pamiętam choćby taki przypadek, kiedy milicjant niemal na plecach przyniósł do szpitala męż-

czynną. Człowiek ten był niezdolny do samodzielnego poruszania się. Zanim doszedł do siebie, tak że można było się z nim porozumieć, minęło mnóstwo czasu, Gdy upłynęło pół roku od przyjęcia, pacjent podał w wywiadzie, że przebywał w Bogatyni, gdzie żeby przeżyć, wybierał na hałdach węgiel, który później nielegalnie sprzedawał. Ludzie nazywali go „królem hałd”. A z wykształcenia był lekarzem...

Po kilku latach udało mi się odzyskać od pegeeru budynek gospodarczy, w którym można było zrobić pokoje gościnne dla personelu oraz warsztaty pod terapię zajęciową. Aby płacić moim pacjentom, należało dać im pracę. Wielu też trzeba było nauczyć pracować w ogóle (przysposobić do zawodu). Utworzyłem więc warsztaty o profilach: stolarskim, mechanicznym, ślusarskim, hydraulicznym i innych. Oczywiście taka terapia nie jest żadną formą leczenia. Wiedziałem o tym. Ale była wtedy stosowana, a szpital nadal wymagał prac remontowych. Do tego wciąż mieliśmy dwóch lekarzy na stu pacjentów. Dla nieorientowanych: to dramatycznie mało. Tym bardziej, że jako lekarz na dwóch etatach całą papierkową robotę zrzucąłem na kolegę Holca.

W międzyczasie ministerstwo zdrowia organizowało zjazdy dyrektorów placówek medycznych. Niespodziewanie zaproponowano mi, bym wygłosił na jednym z takich spotkań wiodący referat o organizacji ośrodków jak ten, w Czarnym Borze. Żadny znany psychiatra tylko ja. Honory sprawiły, że postanowiłem zrobić pierwszy stopień specjalizacji z psychiatrii. W końcu tak należało uczynić, skoro miało się pod sobą ważny, wzorcowy niemal ośrodek. Nie zapomniałem jednak o chirurgii. Do tego nie dałem o tym zapomnieć osobom, które obiecały mi powrót na staż i specjalizację, zaraz po ukończeniu tworzenia ośrodka w Czarnym Borze. Moje plany zmieniły się ostatecznie w roku 1965, kiedy się ożeniłem.

W roku 1964 zostałem zaproszony na przyjęcie imieninowe mojego serdecznego przyjaciela - sędziego Aleksandra Dorobanika. Pamiętam moment, w którym poznałem tam świeżo upieczoną absolwentkę biochemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Ładną brunetkę o pięknym uśmiechu, młodszą ode mnie, Alicję, z którą niemal od razu nawiązałem rozmowę. Miała rozpocząć pracę na Akademii Medycznej w Rokitnicy. Było to zdarzenie przełomowe, bowiem po tym przyjęciu nawiązuję z tą uroczą dziewczyną bardziej zażyłą relację owocującą częstszymi spotkaniami. Nie potrzebowaliśmy zbyt wiele czasu, aby przekonać się, że oboje

zostaliśmy ugodzeni „strzałą miłości”.

Mój przyjaciel nie chował do mnie urazy, mimo że Alicja ostatecznie wybrała mnie. Po jakimś czasie okazało się, że ma zacięcie naukowe. Jej marzeniem było robić badania na enzymach - w tamtych czasach najbardziej nowatorskie i nowoczesne, jakie można było. Ja zaś bardzo chciałem mieć ją przy sobie, w związku z tym Ala, która miała załatwiony etat na Akademii Medycznej w Rokitnicy zrezygnowała z zatrudnienia, a ja urządziłem jej laboratorium w moim szpitalu w Czarnym Borze. Wysłałem ją też na szkolenie do profesora Orłowskiego we Wrocławiu, który prowadził laboratorium u profesora Szczeklika. Po około pół roku, kiedy ja zdobyłem potrzebny nam sprzęt a ona wiedzę, zaczęliśmy myśleć

o wspólnych pracach naukowych. Ona o swoich enzymach, ja o nowatorskich lekach, które można by wprowadzić do leczenia alkoholików. W niedługim czasie dorobiliśmy się pięciu publikacji.

Wkrótce ustaliliśmy, że pojawię się w domu przyszłych teściów na oficjalnych oświadczeniach. Oświadczenia zostały przyjęte, spotkały się jednak z dość różnymi reakcjami – przyszła teściowa nastawiona była bar-



Autor z mamą i ojczymem, Janem Męcnerem. 1970 r.

dzo entuzjastycznie, teść natomiast wyraził zgodę, aczkolwiek dało się wyczuć dozę niechęci.

Rok po naszym poznaniu pobraliśmy się. Żona miała coraz większe aspiracje naukowe. Dlatego namówiłem ją, by zrobiła doktorat. Kiedy mieszkaliśmy w Czarnym Borze, często bywaliśmy we Wrocławiu - w kinie czy teatrze. W końcu przede wszystkim ona zaczęła marzyć o tym, by zamieszkać z powrotem w mieście. Ale póki co, miałem przecież szpital na głowie. Pacjentów, badania... Na przeprowadzkę trzeba było jeszcze poczekać.

Na całe szczęście, jak już wspomniałem, kierownikiem administracyjno-gospodarczym w Czarnym Borze został mój wujek, Stanisław Wierzbicki. Był tak naprawdę jedyną osobą, której ostatecznie ufałem na tym stanowisku. Gdyby nie on, trudno by mi było uniknąć matactw ze strony personelu. Naloty z tytułu donosów na mnie nadal trwały, choć w pewnym sensie do nich przywykłem. Ale z pewnością nie mogłem sobie pozwolić na to, by powinęła mi się noga.

Do momentu, w którym odszedłem, zdążyłem wybudować w Czarnym Borze nawet stację indukcyjną, której wcześniej tam nie było, doprowadziłem gazociąg, choć sam jeszcze nie włączyłem gazu. Potem jeden z moich następców zburzył tę stację zanim popłynął gaz... Nie wiem, czemu. Zamówiłem też cztery domki typu fińskiego w Mieroszowie, które miały stanąć na posesji. Potem odkryłem, że mój następca rozdał owe domki swojej rodzinie.

Przez kilka lat pobytu w Czarnym Borze utrzymywałem, że będę chirurgiem – specjalizacja na mnie czeka, pewna posada także. Po ślubie zrobiłem jednak psychiatrię i zostałem lekarzem psychiatrą na „pełen e-



Alicja Cyganik,
żona autora wspomnień.

tat". Zaangażowałem się. Wiedziałem, że wrócę do Wrocławia, ale po specjalizacji w 1965 r. (bo przecież nie wypada dyrektorowi nie mieć chociaż „jedyńki” z psychiatrii) porzuciłem, z niejakim bólem, swoją ukończoną chirurgię [1].

W ośrodku miałem nawet dwa psy – dobermany. Spały ze mną... Ich najbardziej było mi szkoda. Nie mogłem ich ze sobą zabrać. Jednak moja żona się uparła, a do tego była w ciąży. Po wielu latach donosów i ciężkiej pracy nad samym ośrodkiem, nie tylko pacjentami, a także dojazdów do czterech prac na raz, łatwiej mi było zrezygnować. Ostatecznie do Wrocławia przeprowadziłem się końcem roku 1968.

Córka Marta

Kiedy pracowałem w Czarnym Borze, wiele z Alą podróżowaliśmy. Udało nam się zwiedzić Europę (tę, która była wówczas dostępna dla Polaków): Austrię (w Wiedniu plac Stalina!), Bułgarię, Rumunię, Węgry i inne. Podczas ostatniej wspólnej podróży dotarliśmy nawet w moje rodzinne strony. Nigdy nie dzieliłem się z żoną moją przeszłością. Wojna skutecznie odebrała mi chęć do rozmów, a jej do słuchania. Pojechaliśmy do Bułgarii. Wracaliśmy przez byłe Kresy Wschodnie, między innymi przez Lwów. Wstąpiliśmy także do Przemyślan. Wtedy widziałem je po raz pierwszy po wojnie. Najgorsze wrażenie poza tym, że miasto powoli popadało w ruinę, stało się brudne i nieprzyjazne, zrobiły na mnie drogi, będące wprost w fatalnym stanie. Do tego poza nim były kompletnie zarosnięte i zasypane ziemią. Gdy padało, można było rozbić samochód jadąc wcale nie tak szybko, a z kolei w dzień z szosy wznosiły się tumany kurzu.

Spędziliśmy godzinę, pijąc herbatę w podupadłej knajpie. Przemyślany nie były już tym samym miasteczkiem co kiedyś. Dotarliśmy do Lwowa, gdzie zamówiłem hotel. Zapytałem na recepcji, gdzie jest najbliższa myjnia. Powiedziano mi, że na dawnej Żółkiewskiej. Wsiadliśmy do auta i pojechaliśmy. Rozmawialiśmy, wymienialiśmy wspomnienia z wakacji, gdy nagle zauważyliśmy, że samochody, które jadą po Żółkiewskiej znikają, a po chwili pojawiają się z powrotem. Nie mając pojęcia o co chodzi, zwinilem. Nagle naszym oczom ukazał się dół wypełniony wodą! Ostatnie, co mogłem zrobić, to odbić mocno kierownicą i za-

[1] Specjalizacja pierwszego stopnia.



Żona autora z córką Martą, Wrocław 1976 r.

wrócić. Byłem pewien, że zatopię samochód...

Inne ciekawe zdarzenie drogowe z ukraińskiej rzeczywistości powojennej zdarzyło się przy Poczcie Głównej, podczas dalszego zwiedzania. Jechaliśmy po ulicy z torowiskiem po jednej i po drugiej stronie drogi. Aby nie wpadać w szyny, zająłem środek pustej jezdni. Niedługo później zobaczyłem stojące tam samochody. Pomyślałem, że kierowcy również jadą środkiem jezdni. Ja także się zatrzymałem. Stoję, stoję. Po kilku minutach podjechałem i zobaczyłem, że kierowców w ogóle nie ma... Auta stoją zaparkowane w centralnej części drogi, pomiędzy jednymi

szynami a drugimi. Do tego te ich taksówki... Wszystkie poobijane. Zapewne dlatego, że kierowcy wciąż pili.

Odwiedziłem wszystkie ciekawe miejsca, w których spędziłem dzieciństwo i wojnę. W pokoju hotelowym, w którym się zatrzymaliśmy, najbardziej poruszył mnie fakt, że łazienkowe kurki, opisane polskimi nazwami: „ciepła”, „zimna” były pozostałością po Polakach, zamieszkujących to niegdyś piękne, nowoczesne miasto. A mieliśmy już rok 1968.

Po osiedleniu się na powrót we Wrocławiu wraz z Alą wykańczaliśmy nowo wybudowane mieszkanie na Lindego. Niewiele mieliśmy jak dotąd zgromadzonego dorobku. Dobrze wyglądał w domu tylko jeden pokój, który wyposażony był w ładne meble. Trzeba było doposażyć jeszcze resztę domu. Mimo to postanowiliśmy się jednak wprowadzić, nawet na surowo. Dół domu zajmowaliśmy my, a piętro moja kuzynka Anula

Cieślińska – ta sama, której zawdzięczał lot z fortu w Krakowie. Notabene nie ma to jak mieszkać z rodziną... Ale o tym później. Póki co czekaliśmy na rozwiązanie. Ponieważ żona nie przestała marzyć o pracy naukowej, przyjęła posadę w laboratorium w szpitalu przy ulicy Kraszewskiego.



Dom mieszkalny jako jedyna pozostałość po naszym gospodarstwie w Pohreblicach pod Przemyślanami. Resztę budynków rozebrano. Zdjęcie z roku 1995.

Kilka miesięcy później Ala urodziła moją jedyną córkę – Martę. Był rok 1969. Kiedy moja córka przyszła na świat, rodzice znów przyjechali do mnie. Wybyłem po nich do Poznania, na dworzec, na godzinę pierwszą w nocy. Peron był krótki, a pociąg bardzo długi. Nie widziałem ich wewnątrz. Podbiegłem i dostrzegłem, jak wysiadają ze składu. To była ogromna radość. Choć nie dla wszystkich. Okazało się, że mój ojczym, który wtedy po raz pierwszy odwiedził kraj od czasów wywózki, został na granicy „dotkliwie” zrewidowany, dlatego że w papierach miał białe miejsce urodzenia: Kanada. Był w podłym nastroju i trudno było mu się

dziwić. Nad ranem dotarliśmy do Wrocławia, mając jeszcze po drodze awarię samochodu... Pamiętam mamę siedzącą w ogrodzie, trzymającą noworodka na rękach. Alicja chorowała na zapalenie piersi, a mama pomagała przy dziecku. Ojciec później pojechał do swojej rodziny, więc zaczęła spędzać większość czasu z ciotkami i wujkiem.

Moi rodzice bardzo cieszyli się z wnuczki. Od strony Ali bywało różnie. Wspominam teściową jako dobrą kobietę, bardzo przychylną naszemu związkowi. Pod każdym względem była w porządku wobec mnie. Niestety nie mogę tego powiedzieć o teściu. Zawsze dawał mi odczuć, że nie lubi mnie za to, że zabrałem mu córkę, a jej samej odebrałem karierę zawodową. Dla swojej rodziny był bez wątpienia wspaniały. Miał gest, lubił obdarowywać i hołubić swoje córki. Ale nawet w zakładzie, w którym pracował, nie do końca był lubiany. Nie miałem z nim szczególnie dobrych kontaktów. Starałem się jednak być dobrym ojcem i mężem wierząc, że w tym co zbudowaliśmy z Alicją, tkwi cała nasza siła.

Kiedy postanowiłem wrócić, od razu zaproponowano mi posadę dyrektora szpitala psychiatrycznego przy areszcie śledczym. O dziwo, nikt nie próbował grzebać w moim życiorysie, z czego byłem bardzo rad. Moim pierwszym następcą w Czarnym Borze mianowano kolegę Jurygę, którego ściągnąłem wcześniej ze Stronia Śląskiego. A ja początkiem następnego roku objąłem nowe stanowisko. Praca ta miała na zawsze zapaść mi w pamięć.

Cdn.

Franciszek Madera

Lwów

Lwów - kochany nasz Lwów,
Miasto zrodzone z marzeń i snów
Usłany leży na wzgórzach,
Skąd urok i blask swój wynurza.

Jest on w pieśniach opiewany,
Jako rubieże wschodniej ściany
Przez którą się hordy przetaczały,
I ślad okrutnych mordów zostawiały.

Lwów, to historia wiekami pisana,
Która była nie tylko kwiatami usłana.
Przez niego watahy przelewały się wraże,
Pozostawiając poległych cmentarze.

Łyczakowski, jeden z największych cmentarzy
Posiada nagrobki rąk różnych rzeźbiarzy.
To oni na grobach historię rzeźbili
I rzeźbą na niej swój wkład uwiecznili.

Na tym cmentarzu oprócz żołnierzy,
Cywilna ludność też leży.
Na wzgórzu o dużej przestrzeni,
Stoją nagrobki różne, wykute z kamieni.

Na tych nagrobkach historia pisana,
Pisownią polską jest wykonana.
Na znak, że Lwów do Polski należał,
I że tu były kresy polskiego rubieża.

Że tej ziemi Polacy bronili,
Stąd wrogów dość często pędzili.
Mongolów, Tatarów i pozostałej dziczy,
Których mordów nie da się wyliczyć.

Świadectwo o sobie zostawiły Orlęta,
Przechodniu, przechodząc, przeczytaj i zapamiętaj,
Że dzieci tej ziemi z odwagą broniły,
W zamian otrzymywały te krzyże i mogiły.

Na wzgórku powstańców mogiły,
Na ich grobach metalowe krzyże pogniły.

Czas wielki by krzyże te odnowić,
Żeby potomności świadectwo zostawić.
Że o ta ziemię Polacy walczyli,
I pokornie ojczyźnie swe życie złożyli.

1.11.2005

Utwór pochodzi ze zbioru pt. „Wiersze różne. Część druga”, ofiarowany redakcji przez Autora.

Red. Kartki z relacjami Żydów zakupiono w Żydowskim Instytucie Historycznym im. E. Rigelbluma w Warszawie. Nie wszyscy autorzy wspomnień pochodzili z pow. Przemyślany. Niektórych los rzucił na jakiś czas na nasz teren, czasem na niewielki skrawek. Teksty wspomnień opisujące przeżycia autorów poza obszarem powiatu zostały pominięte. Przy nazwisku podano miejsce urodzenia i miejsca pobytu autorów.

Wspomnienia Żydów (cz. II)

Edmund Adler (ur. 1913 we Lwowie, getto Lwów, getto w Przemyślanach, obóz Kurowice, las koło Hanaczowa, obrona Hanaczowa)

Zacząła się likwidacja getta we Lwowie, początek 1943 (styczeń, luty). Trzeba było je opuścić. Od kolegi dostał sfałszowane zaświadczenie z miejsca pracy po stronie aryjskiej, przeszedł „granicę” getta pod mostem na Połtowej [*Peltwi* - J.W.]. Tam stało niemieckie auto komendanta lagru prowincjonalnego, Austriaka (nie pamiętam skąd), które zabrało zeznającego i jeszcze dwóch mężczyzn i jedną kobietę. Szoferem był węgierski Żyd, „opieką” Niemiec, zastępca komendanta lagru. Pieniądze brał komendant, pertraktacje prowadził szofer.

Zeznający pojechał do Przemyślan, do getta, bo tam miał rodziców. W maju 1943 roku likwidacja getta w Przemyślanach, uciekł do lasu. Tam siedział tydzień, po czym zgłosił się do obozu w Kurowicach pod Lwowem (linia kolejowa Lwów-Podhajce). Był to obóz pracy dla kobiet

i mężczyzn. W czerwcu 1943 r. miał kilka tysięcy ludzi. Część ludzi przeniesiono potem (czerwiec 1943) do tzw. Nebenlager Przemyślany. Zeznający dostał się do Nebenlagru. 29 czerwca 1943 r. likwidacja Nebenlagru Przemyślany. Selekcja: jedni do Kurowic z powrotem, drudzy na rozstrzelanie. Zeznający dostał się do grupy na rozstrzał. Egzekucja w lesie -



Wnętrze baraku obozu w Kurowicach. Z przedstawionych osób przeżyły tylko dwie. Autora fotografii nie ma na zdjęciu. Źródło: Eliyahu Yones, *Die Straße nach Lemberg: Zwangsarbeit und Widerstand in Ostgalizien 1941–1944*.

część poszła kopać groby. Zeznający przeszedł wtedy do grupy przeznaczonej na powrót do Kurowic (egzekucji samej nie widział).

W Kurowicach dwa dni, potem selekcja do różnych obozów, w zamieszaniu uciekł do lasu pod Przemyślanami (20 km drogi). Było ich sześciu mężczyzn. Dotarli do grupy 20 osób, w tym 10 kobiet, która miała rewolwery i granaty. Był z tą grupą miesiąc. Chodzili do wsi (8-10 osób) i nocą kradli żywność na ukraińskich gospodarzach. W polskich wsiach: Świrz, Hanaczów, Krosienko kupowali żywność.

W lesie bunkry zrobione przez członków tej grupy, rekrutującej się z różnych obozów. Zrazu gotowali w nocy na polanie, potem i w dzień, bo

byli uzbrojeni. Leśniczy, Polak, przestrzegał o mających nastąpić obławach. Zmieniali miejsce pobytu, byli w tych samych lasach, ale w różnych sekcjach. Zimą także w bunkrach. Doły kopano w głąb 3-4 m, powała grubą na 1,5 m, niektóre bunkry miały podstemplowanie, inne nie, bo ziemia twarda. Bunkry były suche, ale na wiosnę od wilgoci i śniegu się zawalały. Zewnątrz były zamaskowane trawą, drzewami, rosnącymi na wierzchu. Wyjście: wyciągało się skrzynkę wypełnioną ziemią, trawą itp., która była tą klapą wejściową, przy wchodzeniu skrzynkę się wciągało. Skrzynka z wierzchu była zamaskowana. Wentylacja - otwory obok pniaka stojącego na wierzchu, względnie wydrążone z boku. W bunkrze około 20 osób. Zimą gotowano w bunkrze, a niektóre grupy wołały na dworze.

Stan liczebny grupy zmieniał się, wzrastał. W lipcu 1943 r. zlikwidowano obóz w Kurowicach, przybyło ludzi. Szereg grup. Były grupy uzbrojone i bezbronne. Uzbrojonych było tylko niewiele osób, bez broni przyjmowani jako pomoc. Odległości od wsi niewielkie, 3-5 km. Żywność przynosiło się nad ranem [1].

Od czerwca do października spokój, chłopci wiedzieli o ukrywających się, ale nie donosili. W październiku 1943 r. pierwsza obława na donos jednego z chłopów ukraińskich. Doprowadził żandarmerię do samych bunkrów. Zginęło 10-15 Żydów i trzech Niemców. Żydzi się rozbiegli.

W marcu 1944 r. obława banderowców w lasach hanaczowskich. Jeden z banderowców przestrzegł Żydów o planowanym napadzie na bunkry. Na to grupa około 500 Żydów (w tym kobiety i dzieci), częściowo uzbrojonych, weszła do wsi polskiej Hanaczów i ukryła się po chatach. O siódmej rano napadli banderowcy na pozostałych w lesie Żydów, spalili bunkry (drewniane, częściowo zbudowane nad ziemią), rzucali granaty. Były ofiary po stronie żydowskiej.

Potem banderowcy napadli na polski Hanaczów i tu polska i żydowska partyzantka broniła wieś. Bohatersko zginął Siunio Lichtenberg z Przemyślan. Zginęło 70 Polaków i dwie rodziny żydowskie [2].

Na Wielkanoc 1944 drugi napad banderowców na wieś Hanaczów. Wymordowali 60 Polaków (mężczyzn, kobiety i dzieci), wieś częściowo spalili, ilu Żydów zginęło - nie wie. Wioskę broniła partyzantka polska i żydowska. Wskutek tego 2 maja 1944 r. obława niemiecka. Oddziały SS otoczyły wieś tankami i tankietkami. Część Żydów uciekła do lasu, część w schronach we wsi. Obława trwała od 3.30 nad ranem do 10.00. Cała wieś

spalona, Dużo ofiar żydowskich, ile, nie wie.

W tej obławie zeznający został złapany wraz z dwoma jeszcze Żydami i dwiema kobietami żydowskimi. Paru Żydów wypuszczono, bo Niemcy uznali ich za aryjczyków, a Polacy nie wydali. Jedna staruszka zaczęła się modlić i to potwierdziło jej „aryjskość”. Po zakończeniu akcji we wsi, zabrano zeznającego wraz z dwoma Żydami, dwiema Żydówkami, dwoma Polakami i 15 Ukraińcami, zabranymi z powodu posiadania broni, do Kurowic, do komendantury SS. Ci przekazali ich innemu oddziałowi żandarmerii polowej do Glinian, a ci odstawili ich do Lwowa, do więzienia na Łąckiego. (W lesie przebywał od czerwca 1943 do maja 1944 roku.) [3]

[1] Obóz pracy w Kurowicach zlikwidowano 23.07.1943 r. Dop. J.W.

[2] Pierwszy napad banderowców na Hanaczów był 2 lutego 1944 r. Zatem napad nacjonalistów ukraińskich na bunkry żydowskie musiał być wcześniej, albo autor wspomnień podał niedokładne terminy. Dop. J.W.

[3] Tych dwóch Polaków to byli obrońcy Hanaczowa: Tadeusz Szul i Zygmunt Blumski. Z nimi „kolegował” się nieznany z nazwiska Żyd. Może był nim Edmund Adler, zeznający powyżej. Po siedmiu tygodniach opuścili więzienie we Lwowie. Por. T. Szul, *Więzienne refleksje z Łąckiego*. „Spotkania Świrzan” nr 35 str. 5. Dop. J. W.

Z więzienia autor wspomnień dostał się do obozu lwowskiego na ul. Janowskiej.

Red. Na stronie <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication> znaleziono numer tygodnika ilustrowanego „WSCHÓD” z 1939 r. z poniższym tekstem.

Obchód grunwaldzki w Glinianach

Ruchliwe Koło T.S.L. w Glinianach, pozostające pod wytrawnym kierownictwem dyr. Hawlickiego, nie przeoczyło i w tym roku rocznicy grunwaldzkiej, tak zresztą bardzo aktualnej w czasach dzisiejszych. Pomińmy wywczasów letnich, które z powodu rozjazdu oświatowych działaczy stawiają tej pracy w obecnym sezonie pewne hamulce, zorganizowany został staraniem Koła T.S.L. obchód grunwaldzki, który odbył się ubiegłej niedzieli. W obszernej sali T.S.L. zebrała się licznie zarówno ludność miejscowa, jak i z najbliższych wsi. Zebranie zagałęł prezes Koła T.S.L.,

dyr. Hawlicki, podkreślając aktualność obchodu rocznicy grunwaldzkiej i wykazując w głębokim ujęciu siłę, zwartość i gotowość całego społeczeństwa, skupiającego się około tej świetnej karty dziejów Polski.

Przemówienie o znaczeniu Grunwaldu zarówno dla przeszłości, jak i terażniejszości wygłosił red. Aleksander Medyński. Mówca w dłuższym wywodzie nakreślił poszczególne fazy niemieckiego „Drang nach Osten”, charakteryzując zwalczające się w tym odwiecznym zagadnieniu dwa odrębne światy, dwie różne idee i podobne im metody. Z jednej strony świat germański walczący obłudą, fałszem, terrorem i grabieżą cudzej ziemi, - z drugiej słowiański, w szczególności polski, występujący do walki w imię prawa, sprawiedliwości, obrony odwiecznych swoich sadyb. Szczegółne uwagi poświęcił mówca dzisiejszej chwili, uplastyczniając w wyrazistym zarysie poszczególne fazy hitlerowskich agresywnych zapędów wobec Polski. Zebrani, którzy z zainteresowaniem śledzili tok wywodów mówcy, nie szczędzili mu swego uznania. Po przemówieniu odśpiewaną została „Rota”.

Red. Wertując strony internetowe natrafiono przypadkowo na wyraz Hanaczów, znajdujący się na <https://www.weltfilm.com>. Nazwa wioski występowała w angielskiej recenzji filmu niemiecko-polskiego „No Longer Our Homeland” [Już nie nasza ojczyzna] w reżyserii Kristofa Geregi. Przetłumaczenie tekstu recenzentki, choć tylko przy pomocy tłumacza, przybliżyło problematykę poruszoną w filmie. Ale w internecie jest dostępna również polska recenzja, napisana zapewne przez redaktora TVP. W Polsce film był wyświetlany pod nazwą „Matecznik”.

Okoliczności nakręcenia filmu na terenie Hanaczówki (dawniej Hanaczowa) przedstawiła w reportażu nieznaną z nazwiska Ukrainka. Jego tłumaczenie ukazało się w dwóch zeszytach „Spotkań Świrzan” - nr 136, str. 20 i nr 138 str. 25.

Dwugłos o filmie związanym z Hanaczowem

No Longer Our Homeland film dokumentalny Kristofa Geregi, 90 min., Niemcy/Polska 2016

Na początku są ludzie. Istoty ludzkie żyjące razem w harmonii. Oczywiście tu i ówdzie zdarzają się drobne kłótnie, ale są one zwyczajne

i nie wynikają z otchłani, którą otwiera podział na grupy o różnym pochodzeniu etnicznym.

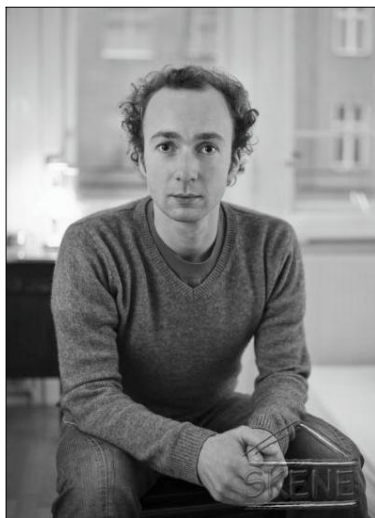
Dokument „Już nie nasza ojczyzna” w imponujący sposób pokazuje absurdalny obrót spraw, gdy budzi się tak zwana świadomość narodowa, a skonstruowana i jednocześnie niekontrolowana nienawiść na zawsze niszczy spokojne dotąd życie społeczności. Wojna deklaruje istoty ludzkie jako wrogów, którzy zawsze uważali się za sąsiadów i przyjaciół.

Kristof Gerega odkrył niepokojąco przykładową jak na dzisiejsze czasy (hi-)storię, która wyrasta z jego własnych korzeni i nie jest oparta na żadnej podstawowej prawdzie.

Kiedy umiera babcia filmowca, pojawiają się pytania. Pytania, które nie dają mu spokoju. Podczas II wojny światowej ukraińscy partyzanci dokonali czystek etnicznych na polskiej ludności cywilnej na dawnych wschodnich ziemiach Polski. Niemiecki okupant zachęcał do konfliktu polsko-ukraińskiego z powodów taktycznych. Polscy partyzanci mścili się na ukraińskich cywilach.

Dziadkowie Kristofa Geregi pochodzili z Hanaczowa, wsi w dawnej wschodniej Polsce. Wraz z końcem wojny granice zostały wytyczone na nowo. Dziadkowie zostali wysiedleni z Hanaczowa, rozdzieleni, potem spotkali się ponownie w Radzimowie, mieli dzieci. W domu dziadków mieszka już tylko wujek Jan.

Możemy mówić o trzech bohaterach: Obok stryja Jana jest Andrij, młody historyk, który intensywnie bada dzieje Hanaczowa, a także 87-letni Edward, dążący do upamiętnienia ludzi, którzy zginęli w Hanaczowie. Od blisko 40 lat niestrudzenie zabiega o wzniesienie pomnika, który miałby stanąć na szczycie zbiorowej mogiły. Dziś Edward mieszka w Puławach, niedaleko granicy polsko-ukraińskiej. Nadal z determinacją działa na rzecz budowy pomnika.



Christoph Gerega,
reżyser filmu omawianego
w artykule.

Źródło: www.skene.pl/osoba.

Ci ostatni są głównymi i kluczowymi postaciami. W pewnym sensie działają jak silne kotwice filmu. Pomiędzy nimi można usłyszeć wiele ważnych głosów, które generują echo tego, co prawdziwe i skonstruowane, co samo w sobie może zapewnić wgląd w to, jak mogło być.

Po wojnie sporne terytorium zostało przekazane radzieckiej Ukrainie. Zamieszkujący je Polacy zostali siłą przesiedleni na dawne wschodnie terytoria Niemiec. Miejskowa ludność niemiecka również została zmuszona do opuszczenia tych terenów. Dziś Hanaczów już nie istnieje. Dom został utracony, a film wyrusza na jego poszukiwanie. W tym procesie nie będzie ani osądzania, ani potępienia. Głos twórcy pozostaje w tle. Zbliżenia twarzy mówią same za siebie. Są naznaczone głębokimi zmarszczkami i bruzdami oraz próbą zapamiętania, naznaczone widocznym bólem i odbiciem obrazów utraty domu.

Patrzac i słuchając uważnie, można zauważyć, że dokument nie opiera się na tym, co zostało wyraźnie powiedziane, ale na drobnych niuansach między wierszami; na wyrazie ich twarzy, gdy zatrzymują się, a ich wzrok zostaje złapany gdzieś między dwoma dachami; na tym, jak zmienia się postawa ich ciała, gdy próbują sobie przypomnieć.

Wezwanie do człowieczeństwa splata teksturę wszystkich wywiadów, zdjęć i głosu Kristofa Geregi. Nie opatruje on filmu komentarzami, ale delikatnymi opowieściami o tym, co zostało przekazane w jego rodzinie, co nadaje filmowi niemal poetycką podstawę.

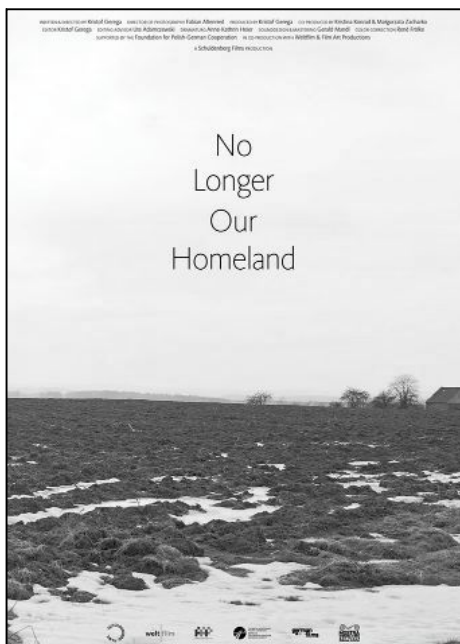
Anne-Kathrin Heier

Polska recenzja filmu (z: filmpolski.pl)

Filmowa opowieść o ludziach, którzy w wyniku zawirowań historii musieli opuścić swój świat i znaleźć nowy dom na obcej ziemi. To transeuropejska historia migracji wysiedleńczej i zarobkowej w jej różnych aspektach, z różnych przyczyn i z różnymi konsekwencjami. Autor, emigrant z Polski żyjący od dzieciństwa w Niemczech, ruszył śladem kuchennych opowieści swoich babć i ciotek i dotarł aż do masakry na Ukrainie w latach 1943 - 1944. Jego poszukiwania odkrywają tajemnice ludzi i miejsc, o których dziś niektórzy nie chcą pamiętać, niektórzy wspominają je z tęsknotą, u jeszcze innych odżywają najczarniejsze momenty ich życia.

Film dotyka czasów, kiedy to, po bestialskich czystkach etnicznych dokonywanych przez UPA, Polacy zmuszeni zostali do opuszczenia

rodzinnego Hanaczowa (dawna Polska wschodnia, obecnie Ukraina) i osiedlenia się w Baldramstorff, małej wiosce niedaleko Zgorzelca, zasiedlonej jeszcze częściowo przez ludność niemiecką. Kresowiakom przyszło dzielić obce domostwa z Niemcami, dopóki ci nie zostali ostatecznie wysiedleni z zajmowanych przez Polskę terenów. Później, w miarę upływu lat, kiedy dzieci przesiedleńców dorastały, często sami uciekali z Radzimowa, w poszukiwaniu lepszego życia, niejednokrotnie za cel swojej emigracji wybierając Niemcy. Nie inaczej było w przypadku Krzysztofa Geregi, który opuścił z rodzicami Polskę, będąc kilkuletnim dzieckiem.



Plakat w wersji angielskiej filmu
„Już nie nasza ojczyzna”.

Zafascynowany opowieściami o dziadku, Kazimierzu Jaworskim, żołnierzu AK o pseudonimie JUNAK, Krzysztof postanowił odwiedzić miejsce urodzenia swojej mamy, Krystyny. Spokojne i skromne życie mieszkańców Radzimowa kryje jednak potworną tajemnicę, której ślady odkrywane z coraz większym zaangażowaniem przez młodego Europejczyka, prowadzą daleko na wschód, do nieistniejącego dziś na administracyjnej mapie Ukrainy Hanaczowa. Film ma charakter trans-europejski, opowiada o przesunięciach całych społeczności Polaków, Niemców i Ukraińców w wyniku działań wojennych i powojennej sytuacji na politycznej mapie Europy; o tym jak teraz budują swoją tożsamość;

jak starsi mieszkańcy Radzimowa radzą lub nie radzą sobie z tęsknotą za przeszłością; jak młodsze pokolenie zaadaptowało się w nowych warunkach. Jak współcześnie kształtują swoją tożsamość europejską, zachowując różnorodność kulturową, na którą składają się tak odmienne tradycje i dzieje historyczne.

Od rzezi w Hanaczowie i wojny upłynęło kilkadziesiąt lat. Żyjemy w miarę spokojnej, zjednoczonej Europie, choć obok są ludzie, którzy pamięcią sięgają tamtych czasów. Historia zatoczyła koło, dawni wrogowie dzisiaj są sąsiadami. Ale czy można powiedzieć, że wszystko wróciło do przedwojennej normy? [TVP]

Józef Wyspiański

Przesiedlenie Polaków ze Świrza (Chlebowic Świrskich, Niedzielisk i Kopania). Cz. II

Opuszczenie Świrza przez następną grupę przesiedleńczą nastąpiło na początku października, a do wyjazdu ze stacji Chlebowice Wielkie koczowali aż do ok. 25 października 1945 roku. Przejazd tego transportu trwał krócej i w nieco lepszych warunkach [4]. Ze względu na przewożenie w tym transporcie paramentów liturgicznych z kościoła świrskiego warto podać niektóre szczegóły.

Kilka dni trwały dyskusje ks. Z. Semenca z przedstawicielem ukraińskiej komisji w sprawie wywozu ksiąg parafialnych i paramentów z kościoła. Nie uzyskał zgody na zabranie ksiąg metrykalnych (księgi chrztów, małżeństw i zmarłych), choć brak było podstaw do ich zatrzymania, ponieważ nie dotyczyły ludności ukraińskiej. Zabrano jedynie spisy rodzin (*Status animarum*) z wiosek podległych parafii, kopiariusz z XVIII wieku, zawierający powielone najważniejsze akta i kilkanaście mniej ważnych. **Monstrancję i srebrne kielichy (puszki) wywieziono nielegalnie, skrzętnie je ukrywając pomiędzy rzeczami przesiedleńców.** Podobnie jak gminne księgi ewidencji ruchu ludności, ale nie wszystkie.

Ostatecznie, po poprawkach, przeznaczony do wywozu do Polski inwentarz z kościoła świrskiego obejmował: obrusów haftowanych dużych - 7, obrusów lnianych - 5, obrusów małych - 6, alb - 2, komży - 7, ręczniczków itp. - 30, hum... - 9, ręczników dużych - 4, kapy - 2, ornatów różnokolorowych (nowe) - 8, ornatów różnokolorowych (stare) - 15, antepediów - 5, dywanów (używane) - 2, lichtarzy mosiężnych duże - 10, lichtarzy małych - 10, kielichów miedzianych - 2, lichtarzy (Zaduszki?) - 12, dzwonków - 5, chorągwi różnokolorowych - 8, figur - 3, obrazów malowanych na płótnie - 5, obrazów gipsowych („Droga Krzyżowa”) - 14,

*Inwentarz kościoła rzym. kat. w Świrzu
przeznaczony na wywóz do Polski.*

1.	107	obrazów haftowanych	dużych
2.	85	-	małych -
3.	6	-	małych
4.	32	alby	
5.	4	konie	
6.	30	ptak: korpakaty, palci, pęszczki, pury, katarce	
7.	9	humanołów	
8.	4	pęszczki	duże
9.	53	kap	
10.	108	ornatów różnokolorowych	(nowych)
11.	1715	-	(starych)
12.	5	antypanie	
13.	32	dywany	(wzornic)
14.	1410	bractwa masywnych	dużych
15.	10	-	małych
16.	2	kiebki	niebieskie
17.	12	bractwa	„Zachęski”
18.	5	dwonko	
19.	148	chorągwi różnokolorowych	
20.	3	figury	
21.	5	obrazów malow. na płótnie	
22.	14	-	gipsowych „droga krzyżowa”
23.	2	krzyż	duży drewniany
24.	6	krzyżyki	małych metalowych

Pierwsza strona protokołu pt. Inwentarz kościoła rzym. kat w Świrzu przeznaczony na wywóz do Polski. Dzięki negocjacjom znalazły się w nim paramenty, które początkowo miały pozostać w Świrzu.

25. 1 lampa metalowa wisząca (, wisząca")
26. krzesła: liturgiczne (sumaty, kandydaty, rytyty).
27. świeca woskowa i parafinowa (ok. 20 kg.)
28. 1 krzesło drewniane
29. 2 fotela
30. 1 kandydat
31. 1 sofa kościelna (na krzesła liturg. ok. p.)
32. 1 baldachin / o drzewach /
33. 1 obraz olejny metalowy.



Świrz, dnia 21. X. 1945.

Pr. T. Sackowski

Podpis: [signature]

Przewodniczący

Podpis: [signature]

Przewodniczący: [signature]

Przewodniczący: [signature]

Uprawiono czerwonym ołówkiem zmiany następujące:

- 10 na 7 obrusów haftowanych
- 8 na 5 " lnianych
- 3 na 2 alby
- 5 na 2 kawy
- 10 na 8 ornatów nowych
- 17 na 15 ornatów starych
- 3 na 1 dywanów
- 14 na 10 lichtarzy
- 12 na 8 chorągwi

Złocz 15/XI



Przewodniczący: [signature]
Przewodniczący: [signature]
Przewodniczący: [signature]

Druka strona protokołu pt. Inwentarz kościoła rzym. kat w Świrzu przeznaczony na wywóz do Polski.

krzyży duże drewnianych - 2, krzyży małych metalowych - 6, lamp metalowych wiszących - 1, ksiąg liturgicznych (mszały, kancjonały itp.), klęczników drewnianych - 1, foteli - 2, konfesjonałów - 1, szaf kościelnych - 1, baldachimów (z drążkami) - 1, obrazów dużych metalowych - 1.

Inwentarz sporządził 21 X 1945 r. ks. Z. Semenec (jako administrator), a podpisali członkowie Komitetu Kościelnego: Jan Lityński i Michał Zaliński. Ze strony ukraińskiej podpisał go sołtys - Buczackij. Ponadto jest tekst maszynowy pełnomocnika PKWN-u do spraw ewakuacji w Złoczowie, inż. T. Sadkowskiego o treści: „Poprawiono czerwonym ołówkiem zmiany następujące: z 10 na 7 obrusów haftowanych, z 8 na 5 obrusów lnianych, z 3 na 2 alby, z 5 na 2 kapy, z 10 na 8 ornatów nowych, z 17 na 15 ornatów starych, z 3 na 1 dywanów, z 14 na 10 lichtarzy i z 12 na 8 chorągwi”.

W związku ze zmniejszeniem liczby niektórych paramentów nasuwa się pytanie - kto się do tego przyczynił? Czy była to samowola polskiego pełnomocnika czy zmiany wymusiła na nim komisja ukraińsko-rosyjska. Komu na Ukrainie były potrzebne ornaty stare lub nowe, czy też chorągwie? Warte odnotowania jest również to, że niektóre „przedmioty” zapisane jako pozostałe w kościele (tekst na okładce), znalazły się wśród przeznaczonych do wywiezienia, jak np. 14 obrazów gipsowych („Droga Krzyżowa”), czyli wywieziono nielegalnie. Zapewne są i inne przykłady takiego postępowania.

Gdy pociąg z ekspatriowanymi dojechał do Wymiarek, ludzie dowiedzieli się, że świrzanie z poprzedniego transportu znajdują się w Gersdorfie. Przeplacili więc kolejarzy i maszynistów bimbrem, by zawieźli ich do Wykrot, skąd dotarli do kraju [5].

Ale zajęcie wioski przez kolejną grupę przesiedleńców było nadal traktowane jako nielegalne. Dlatego 26 stycznia 1946 r. kierownik pierwszego transportu (nazwisko nieznane) został zaproszony do Bolesławca, gdzie mu oświadczono, że zajęcie gospodarstw w Gersdorfie jest nielegalne, a dziko osiedlonych trzeba będzie skierować w inne miejsce, bo w Gersdorf był również przeznaczony dla Polaków z Jugosławii.

Towarzyszący kierownikowi ks. Zdzisław Semenec wyjął z kieszeni płachtę gazety w języku rosyjskim „Za szczęście Ojczyzny”, podał ją urzędnikowi i wskazał tekst do przeczytania.

- Masz serdecznie, czytaj. Jacy my buntownicy. Zajęliśmy domy i chcemy tam zostać. Jak nie załatwisz nam tego, to pójdziemy do rosyj-

skiego komendanta miasta i tam załatwimy naszą sprawę.

Urzędnik przeczytał, chwilę pomyślał, wziął gazetę i wyszedł z pokoju, chyba skonsultować decyzję. Po dłuższym oczekiwaniu wrócił i ostatecznie zgodził się, aby świrzanie pozostali w Gersdorfie. Na zmianę decyzji urzędników wpłynął ważny artykuł znajdujący się w gazecie, a mianowicie rozkaz dzienny gen. Cyryla Moskalenki opisujący ratowanie żołnierzy sowieckich w 1944 r. przez mieszkańców Świrza, w którym niepoślednią rolę odegrał ks. Z. Semenec [6].

Kolejne grupy przesiedleńców ze Świrza i okolic, a było ich chyba jeszcze cztery, jechały znacznie krócej i w lepszych warunkach [7].

[4] Dokładne daty przybycia świrzan na stację i odjazd transportu zapewne znajdują się w dokumentach ewakuacyjnych będących w Archiwum Państwowym we Wrocławiu.

[5] Por. J. Mudrak, *My, wagony i ...wszy*. „Spotkania Świrzan” nr 119, strona 20.

[6] Istnienie sowieckiej gazety na plebanii w Gierałtowie potwierdzał ks. Edward Franczak. Ale czasopismo zaginęło.

[7] 19 maja 2022 r. pracownik Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu miał w Gierałtowie zebrać wspomnienia spisane przez uczniów o przebiegu ekspatriacji Polaków ze Świrza i okolic. Na razie nic nie wiadomo o wyniku tej akcji. Może ukaże się jakaś wzmianka w IPN.

Red. Na stronie www.pbc.rzeszow.pl znajduje się interesująca publikacja dotycząca spraw gospodarczych związanych z powiatem przemysłańskim oraz osobami pełniącymi ważne funkcje w Towarzystwie Gospodarczym (str. 193-195).

Sprawozdanie przemysłańskiego Oddziału c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego za rok 1911

(...) Oddział przemysłański obejmuje powiaty: Przemysłański, z siedzibą w Przemyslanach.

Skład Oddziału.

Przewodniczący: Roman Tyzenhauz.

Zastępca: Robert Sander.

Radni: Stanisław Wybranowski, Stanisław Kędzierski, Kazimierz Tchórznicki, Teodor Borys, Benedykt Ziegelheim, Włodzimierz Witosławski, Franciszek Bieniasz, Konstanty Kołodziej. [1]

Delegat Tow. Kółek rolniczych do Rady Oddziału - Edward Reicher.

Delegat do Zarządu pow. Kółek rolniczych - ks. Maksym Panasiuk.

Delegaci na Radę Ogólną: Adam Treter, Franciszek Bieniasz, Pawło Goj. [2]

Delegaci do Komisji licencjonującej - Konstanty Kołodziej.

Personel urzędniczy - Konstanty Kołodziej.

Ilość członków: łączna - 201, w roku poprzednim - 171; kobiet - 1; narodowości polskiej - 89, ruskiej - 112; Kółek rolniczych - 3.

Właściciele większych posiadłości - 3; właściciele jednohofwarcznych - 15; dzierżawców - 9; zarządców dóbr - 12; księży - 9; profesorów i nauczycieli - 4; włościan - 108; mieszczan rolników - 28; innych zawodów - 11.

Abonentów „Rolnika” - 19. Z wkładką 20 K - 4, z wkładką 10 K - 7, z wkładką 5 K - 24, z wkładką poniżej 5 K - 136.

Posiedzenia.

Ilość walnych zebrań - 3, posiedzeń Rady Oddziału - 4.

Zamknięcie rachunkowe.

W dochodach łącznie K [koron - J.W.] 50958.91 w rozchodach łącznie 43913.20, reszta kasowa 7045.71. Fundusz zapasowy K 1820.89, zasiłek Rady powiatowej K 1200, inne zasiłki K 600.

Hodowla.

Stacji buhajów subwencyjnych - 19; obór zarodowych - 24; stacji knurów - 1, stacji tryków - 2. Przeprowadzonych lustracji - 33. Lustracje stacji buhajów, chlewni zarodowych i stacji tryków przeprowadzał sekretarz-lustrator Oddziału p. Konstanty Kołodziej, a mianowicie: dnia 8/4 1911 w Uszkowicach, 9/4 i 9/9 w Kimirzu i Chlebowicach Św., 19/4 i 20/10 w Zędowicach i Czupernosowie, 20/4 w Ciemierzynach, 24/4 i 18/6 w Krosienku, 27/4 i 18/10 w Meryszczowie, 28/4 w Błotni, 28/4 i 30/5 w Dunajowie, 25/5 i 9/9 w Dobrzanicy, 28/5 i 9/9 w Wojciechowicach, 29/5 i 18/10 w Poluchowie M., 30/6 i 4/11 w Majdanie Lipowieckim, 30/6 w Lipowcach, 18/7 i 28/10 w Sołowej. 9/9 w Ostałowicach, 15/1 w Hana-czowie, 18/6 w Borszowie, 19/6, 28/9 i 1/10 w Przemyślanach, 16/9 w Przegnojowie, 25/8 w Świrzu, 15/7 w Wyżnianach i Poluchowie W.

Relacja co do wykonywania ustawy o buhajach gminnych. Nie ma buhajów gminnych w powiecie, jakkolwiek zachodzi ich potrzeba. Wydział powiatowy za mało kładzie nacisk w tym kierunku na gminy.

Ogrodnictwo, sadownictwo i pszczelnictwo.

Drzewek i krzewów owocowych zakupiono i rozdano 360.

Obrót handlowy.

Sprowadzono nawozów za K 4973.50, nasion za 1186.35, różnych towarów za K 528.32.

Przemysł i handel rolniczy.

Gorzeln w powiecie - 6, mleczarni spółkowyc h - 2, spółek zbytu bydła i trzody chlewnej - 1.

Relacja o stanie dróg: Stan dróg zły, a w szczególności dróg gminnych.

Kursy i wykłady.

Wykład o uprawie lnu i jego przeróbce przez instruktora W. Chłopińskiego, delegowanego przez Komitet c. k. gal. Tow. gospodarczego we Lwowie i wykład o sadownictwie przez p. Teodora Borysa z Borszowa.

Premiowanie służby gospodarskiej.

Dnia 27. lutego 1911 podczas walnego zebrania Oddziału w Przemyślanach, odbyło się premjowanie sług gospodarczych na co wydano ogółem 450 K, Wydatek ten pokryto subwencją Komitetu c. k. gal. Tow. gosp. w wysokości 300 K, subwencją Oddziału w wysokości 60 K i dopłatą chlebobawców w wysokości 90 K. Nagrodzono 9 sług gospodarczych kwotą po 50 K.

Stosunki robotnicze i służbowe.

Sił roboczych zawsze brak wskutek masowej emigracji z kraju, i mimo dobrego wynagrodzenia, o robotnika trudno. O czeladź również coraz trudniej z powodu emigracji.

Kłęski gospodarcze i akcja w tej mierze. Brak paszy z powodu słoty, a nadto z po-



Roman Tyzenhauz -
przewodniczący
przemyślańskiego oddziału
c k. Galicyjskiego
Towarzystwa
Gospodarczego.

wodu skarmienia jej w porze letniej bydłem utrzymywanym na paszy suchej w stajni skutkiem panującej pryszczycy w powiecie. Również brak ziemniaków skutkiem wczesnych przymrozków. Stan klęski przedstawiono Komitetowi c. k. gal. Towarz. gospodarczego we Lwowie oraz władzy rządowej z prośbą o dostarczenie grysu celem przezimowania bydła. Niestety, dotąd to nie odniosło żadnego skutku.

Sprawy podejmowane łącznie z innymi Oddziałami.

Ustanowienie przy Komitecie c. k. gal. Towarzystwa we Lwowie Inspektora lasowego.

Biblioteka.

Dzieł i broszur 65, czasopism 10; korzystających z biblioteki 83.

[1] Stanisław Wybranowski - właściciel dóbr w Uszkowicach, Stanisław Kędziński - właściciel części dóbr w Meryszczowie, Kazimierz Tchórznicki - właściciel dóbr w Stanimierzu, Włodzimierz Witosławski - właściciel części dóbr w Żędowicach, Franciszek Bieniasz - zarządca majątku w Świrzu, Konstanty Kołodziej - urzędnik z Przemyślan. Dop. J. W.

[2] Adam Treter był właścicielem dóbr w Łoni, a Pawło Goj mógł zarządzać w dobrach Romana Tyzenhauza w Kimirzu. Dop. J. W.

Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. XI)

1.09.1937 r. Centralna Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa dla Samorządu na posiedzeniu w dniu 30 czerwca 1937 r. postanowiła wobec B. Słowika i L. Cieślukowskiego utrzymać w mocy dotychczasowe decyzje.

Rada Powiatowa w Przemyślanach przedstawiła zmiany ze statutu Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Przemyślańskiego w Przemyślanach uchwalonego przez Radę Powiatową w Przemyślanach na posiedzeniu odbytym w dniu 28 czerwca 1937 r.

Łucyszyn Piotr, syn Stefana, urodzony 5 VII 1906 r. w Wiśniowczyku, zam. w Ciemierzyńcach gm. Dunajów pow. przemysłański, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

8.10.1937 r. Zarząd czytelnicy „Proswita” w Sołowej ogłasza, że dochód ze zbiórki z dnia 22 VIII 1937 r. przeprowadzonej na budowę Domu Narodnego wyniósł kwotę 50 zł.

6.11.1937 r. Wojewoda Tarnopolski z dnia 13 października 1937 r. ustalił wysokość opłat za nadzór weterynaryjny, pobierany przez lekarzy weterynarii. (...) W Przemyślanach i Glinianach wynosi ona 10 zł. Za nadzór nad spędami trzody chlewnej urządzanymi przez organizacje i spółdzielnie rolnicze - 6 zł.

17.11.1937 r. Popowicz Anna z Żędowic gm. dobrzanickiej pow. przemysłańskiego unieważnia zgubiony dowód osobisty, wydany przez b. Zarząd gminny w Uszkowicach pow. przemysłańskiego w 1933 r.

15.12.1937 r. Skradziono dowód tożsamości konia, który unieważnia Michał Myszołowski z Łahodowa, gm. Pohorylce.

7.01.1938 r. Mojsa Ignacy, urodzony 4 I 1902 r. syn Maksyma i Eudokii, zam. w Słowicie pow. przemysłański, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową wydaną przez PKU Lwów-Powiat.

Marfeld Berisch, syn Izaaka i Hindy, urodzony 22 VII 1896 r. w Olszance Małej pow. złoczowski, zamieszkały w Glinianach unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

4.02.1938 r. Michaliszyn Stanisław urodzony 1901 r., syn Piotra i Marii, zam. w Przemyślanach unieważnia zgubione zaświadczenie wojskowe,



Święto kościelne w Dunajowie. Poczłtówka z 1934 r.
Źródło: www.kolekcjonerski.com.pl.

wydane przez PKU w Złoczowie.

Panasiuk Michał, urodzony 24 XI 1902 r. w Uszkowicach pow. przemysłański i tam zamieszkały unieważnia skradziony mu dowód osobisty wydany przez zarząd gminny w Przemyslanach.

Patyk Wojciech, syn Jana i Marii, urodzony 17 IX 1909 r. zam. w Korzelicach pow. przemysłański unieważnia zgubione zaświadczenie wojskowe.

Schreierówna Zofia z Białej, pow. przemysłański unieważnia zgubioną legitymację nauczycielską wydaną przez Inspektorat szkolny w Brzeżanach.

3.03.1938 r. Sąd Okręgowy w Brzeżanach Wydział I postanawia wpisać do rejestru handlowego: Firmę i siedzibę Kasy Komunalna Kasa Oszczędności powiatu przemysłańskiego w Przemyslanach z siedzibą w Przemyslanach. Terytorialny zakres działania Kasy obejmuje obszar Powiatowego Związku Samorządowego w Przemyslanach.

Kirschner Izak, urodzony 1931 r., zamieszkały w Przemyslanach, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

14.03.1938 r. Mazurkiewicz Franciszek, syn Jana i Joanny, urodzony 19 VIII 1904 r. w Świrzu pow. przemysłański i tam zamieszkały, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

Sobeczko Jan, syn Michała i Eudokii, urodzony 19 X 1899 r. w Łoni, pow. przemysłański, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie dnia 20 I 1927 r.

1.04.1938 r. Wojewoda nadal magistrowi farmacji Jadwidze Medyńskiej koncesję na samodzielne prowadzenie apteki publicznej w Glinianach, którą to aptekę wyżej wymieniona nabyła od spadkobierców sp. magistra farmacji Adolfa Emila Hełma.

Siostra Włodzimiera Barbara Ladon ze Słowity unieważnia zgubiony dowód osobisty wydany przez urząd gminny w Słowicie pow. przemysłański.

Grześków Michał, urodzony 15 VII 1894 r. i zamieszkały w Chlebowicach Świrskich unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

5.05.1938 r. Spatz Nissen, urodzony 1 IV 1908 r. w Unterwalden gminy Pohorylce i tam zamieszkały, syn Majera i Salomei Reis, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową, wydaną przez PKU Lwów-powiat.

4.06.1938 r. Roth Leizor, urodzony 1908 r., zam. w Przemyslanach, unie-

ważnia zgubione zaświadczenie kat. E.

Pitwak Wasyl, urodzony 14 VIII 1902 r. w Kimirzu syn Daniela i Franciszki, unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową wydaną przez PKU w Złoczowie.

Kisil Stefan urodzony 1898 r. w Kimirzu, syn Matwija i Marii, zamieszkały w Kimirzu pow. przemysłański, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU w Złoczowie.

Jaremczyszyn Michał, urodzony 1 III 1910 r. w Poluchowie Wielkim, zamieszkały w Podhajczykach poczta Pohorylce, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

4.07.1938 r. Münzer Izrael, urodzony 1900 r. w Przemyslanach unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

Zgubiono dowód tożsamości konia, wypełniony na nazwisko Iwana Tisłyka z Ciemierzyniec pow. przemysłański.

4.08.1938 r. Kamiński Piotr, syn Mariana i Anastazji, urodzony 1900 r., zam. w Białem pow. przemysłański, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie.

Kostyszyn Dmytro, syn Mikołaja z Błotni pow. przemysłański, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez PKU w Złoczowie. (Wypisał J. W.)

Cdn.

Red. Na stronie <http://dspace.nbuv.gov.ua/bitstream/handle/123456789/178895/13-Sperka.pdf?sequence=1> znajduje się opracowanie Jerzego Sperki - „Zarys migracji rycerstwa śląskiego na Ziemi Rusi Koronnej w okresie panowania Władysława Jagielly”, a początkowy fragment traktuje o obecności członków rodziny Klusów na Ziemi Lwowskiej. Artykuł został wydodrębniony z publikacji uniwersytetu w Katowicach, której tytuł nie został podany.

Klusowie w Ziemi Lwowskiej

(...) Tak więc wszystko wskazuje na to, że na Ruś w czasie rządów księcia opolskiego, dotarli też Klusowie (Klussowie), herbu Szreniawa, którzy pochodzili najpewniej z księstwa raciborskiego. Ich pierwszy przedstawiciel związany był z Władysławem Opolczykiem już w 1371 roku; 7 listopada tego roku, listem pisanym we Lwowie, książę infor-

mował bowiem rajców toruńskich, że o przebiegu sprawy (niestety nie sprecyzowanej), z którą się do niego zwrócili, poinformuje ich jego sługa Klaus (Klus). Jest on najpewniej tożsamy z Jaśkiem Klusem, który występował w 1378 roku (18 V) we Lwowie u boku starosty ruskiego Andrzeja.

Jego pozycja znacznie wzrosła, kiedy poślubił Małgorzatę (Marynę), córkę Chodka Łojowicza z rodu Korczaków (1393). Ta bowiem wniosła mu w posagu Wyżniany (skąd zaczął się pisać) i Poluchów w ziemi lwowskiej, początkując tym samym świetności rodziny Klusów. W 1400 r. wraz z żoną fundował kościół w Wyżnianach, a w 1417 r. król potwierdził mu posiadanie dóbr, na które składały się wtedy: Wyżniany, Poluchów, Kurowice, Szydłów, Pieczeniogi, Hanaczow i Rozworzany [1].

Syn Jaśka, Mikołaj Klus z Wyżnian, wszedł już do grona urzędników ziemskich lwowskich, był kolejno podczaszym (1437–1446), a następnie cześnikiem lwowskim (1452). Kolejni Klusowie - dziedziczący wtedy na Pilchowicach koło Rybnika w księstwie raciborskim - dotarli na Ruś w połowie XV w. Przybyli tam w otoczeniu Wacława, księcia opasko-raciborskiego, który poślubiwszy w 1445 roku Małgorzatę Szamotulską, siostrę Piotra, kasztelana poznańskiego i starosty wielkopolskiego, współgospodarzył jej dobrami posagowymi w ziemi lwowskiej (m.in. w 1454 roku fundował w Jaworowie koło Lwowa kościół parafialny).

Mikołaj Klus (zwany też Siostrzeńcem) z Pilchowie wszedł najpierw w posiadanie wsi Rozworzany w ziemi lwowskiej, a następnie (1460), wraz z bratem Wieruszem z Pilchowie, kupił od swego dalszego krewnego, Mikołaja Klusa z Wyżnian wieś Szydłów, też leżącą w ziemi lwowskiej, za 100 grzywien. Niewykluczone, że wsparciem dla nich na ziemiach ruskich był ich krewniak, Piotr z Pilchowie (zm. 1463), który przynajmniej od 1437 roku był kanonikiem przemyskim i czasowo pełnił też funkcję pisarza ziemskiego halickiego (1442–1449).

[1] W Hanaczowie mieszkała rodzina Klusów, a przebrzmiałym echem nazwiska byłego właściciela Hanaczowa i lasu była leśniczówka Klusowa znajdująca się koło tej wioski.
Dop. J. W.



Józef Wyspiański

Wykaz ofiar zbrodni popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich na osobach narodowości polskiej w pow. Przemyślany (XL)

W bazie danych IPN znajdują się nazwiska osób zamordowanych w powiecie, których nie ma w redakcyjnym rejestrze ofiar. Są to trzy osoby:

1. **Garnowski Jan**, ur. 23.10.1889 r. mieszkaniec Żeniowa. Zamordowany 16.10.1944 r. przez ukraińskich nacjonalistów. (Akta Sądu Grodzkiego w Koźlu).
2. **Dudziński** (brak imienia), mieszkaniec Krosienka. 30 maja 1944 r. został złapany przez oddział UPA w trakcie sadzenia ziemniaków i wrzucony do palącego domu.
3. **Hałuszka Wilhelm**, mieszkaniec Plenikowa, ur. 20.10.1909 r. Zaginął 15.12.1944 r. na trasie z Plenikowa do Złoczowa. Został porwany przez banderowców. (Akta Sądu Powiatowego w Jaworze).

Kucharski Józef, znajdujący się na liście ofiar napadów w Żędowicach, miał lat 45. (Akta Sądu Powiatowego w Oławie).

Pani Anna Dominiak przysłała informację o losie swojego pradiadka, Ukraińca - **Teodora Kołyka** ur. 26.04.1900 r., mieszkańca Chlebowic Świrskich: *Po wojnie babcia Maria dostała list od swojej mamy Katarzyny, w którym przekazana została informacja o okolicznościach śmierci ojca babci. Podobno został zamordowany przez Ukraińców. On został pobity tak dotkliwie, że umarł w wyniku odbicia nerek.*

Tak wspominał Tadeusz Prochera z Żeniowa. 18 maja 1944 r., rodzice Tadeusza znaleźli w drzwiach domu kartkę napisaną po ukraińsku: „*Majesz 24 hodyny i was tu ne budet*” (masz dwadzieścia cztery godziny i ciebie tutaj nie ma). Tej nocy wielu Polaków otrzymało taką informację. Ta groźba przyspieszyła decyzję o wyjeździe. Rodzina szybko się spakowała i nazajutrz rano wyjechała na stację do Zadwórza, gdzie przez tydzień czekała pod ochroną Niemców przekupionych za samogon. Wtedy jednego Polaka, **Dolka**, który mieszkał na Piaskach, między Żeniowem a ukraińską wioską Połtew, Ukraińcy bestialsko zamordowali trzydziestoma sześcioma strzałami. W końcu rodzina pana Tadeusza załadowała swój dobytek

do wagonu i pojechała na Zachód.

Do odkrytego wagonu wsiadło siedemnaście osób: Franciszek Prochera z rodziną, Paweł i Karol Prochera z rodzinami oraz rodzina Władysława Anklewicza. Do tego samego wagonu załadowali też cztery krowy. Natomiast brat Władysława Jan został w Żeniowie, ponieważ zakochał się w Ukraince i miał zamiar się z nią ożenić. Po kilku dniach wiedziony przecuciem Władysław Anklewicz powrócił po swojego brata, jednak go nie zastał w domu Ukrainki. Ona nie zdradziła, gdzie jest Jan, ale służący niepełnosprawny chłopak wskazał miejsce ukrycia, czyli oborNIK i w nim zwłoki. Zbezczeszczone ciało, obcięte uszy, język, wydłubane oczy i wycięty krzyż na plecach wstrząsnęły Władysławem. W ciągu kilku dni załatwił pogrzeb dzięki pomocy niemieckich żołnierzy i księdza. W dniu pogrzebu uciekł przed atakującym go na koniu Ukraińcem. (J. Lacle, Pierwsi powojenni osiedleńcy w gminie Ziębice, Ziębice 2022, str. 139)

Jan Anklewicz znajduje się w wykazie ofiar napadów.

Ofiarą napadu był również nieznan z nazwiska **Dolek** (Adolf), mieszkaniec przysiółka Żeniowa, Piaski.

Pan Andrzej Bobkiewicz podał wiadomości uzupełniające o Stanisławie Ballarynie, osobie zamordowanej na stacji (dotychczas nieznanie było jego imię). „Zginął od strzału nacjonalisty ukraińskiego na stacji Lwów-Podzamcze we wrześniu 1939. Nieszczęśnik miał już zamiar wskakiwać na platformę wagonu, trzymał się jedną ręką barierki i dopalał papierosa. Kula trafiła go w potylicę. Nacjonalista ponoć wyrwał karabin pracownikowi kolei i uciekł. Mam wrażenie, że było to w pierwszych dniach września 1939 r. Stanisław Ballaryn był komiwojażerem, jeździł sprzedawał, handlował. Był osobą dość znaną w okolicy i żył dość swobodnie. Czy zatem mógł w tej pracy mieć wroga lub zazdrośnika? Czy powód zastrzelenia był jednak inny?”

Uwzględniając nowe dane o skutkach napadów ukraińskich nacjonalistów, liczba ofiar w byłym powiecie przemysłańskim wynosi łącznie 1797. W tym 1608 Polaków, 133 Ukraińców, 52 Żydów i czterech Rosjan. Zaledwie kilka osób z wykazu ofiar wyzdrowiało po zadanych ranach. Ponad 300 osób nie jest znanych z nazwiska (Polacy, Ukraińcy i Żydzi).

Ponadto Niemcy, niekiedy pod wpływem ukraińskich donosów, zastrzelili przynajmniej 30 Polaków i sześcioro Żydów. Większość jest

znana z nazwiska. Lista ofiar napadów nie jest pełna i będzie uzupełniana w miarę napływu kolejnych danych.

Redakcja „Spotkań Świrzan” nadal zbiera informacje o nowych, nieznanych dotychczas ofiarach napadów ukraińskich nacjonalistów, fotografie zabitych Polaków jak również dane uzupełniające (okoliczności morderstwa) do znanych już nazwisk. Nowe dane będą publikowane w naszej gazecie.

Szczególnie brakuje informacji o ofiarach z miejscowości leżących na południu powiatu, z takich wiosek jak: Korzelice, Wojciechowice, Młynowce, Baczów, Meryszczów, Podusów, Nowosiółka i Dusanów.

Red. Tekst poniższy jest fragmentem pracy (maszynopis) J. Kamińskiego „WICYŃ” - RUCH OPORU W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ”. Ukazał się w czasopiśmie „Wicyńskie Zeszyty” 14/2022, str. 61-63. Zawiera opis działania wicyńskich żołnierzy Istrebitielnego Batalionu (IB) na terenie pow. Przemyślany. Z treści nie można określić dokładnej daty akcji. Dziękujemy redaktorowi, p. Andrzejowi Krupie, oraz właścicielowi tekstu za przyzwolenie przedruku.

Jan Kamiński

Udział wicyniaków w likwidacji band UPA (cz. I)

Likwidację tzw. dywizji UPA „Bile” rozpoczęto od wysłania w porze nocnej określonej ilości pododdziałów radzieckich wojsk wewnętrznych i IB do każdej miejscowości objętej akcją z zadaniem zajęcia tych sołectw i zabezpieczenia przebiegu akcji. Okazało się, że to przedsięwzięcie bez przeszkód zostało wykonane. Jako pierwsza kompania wicyńskich żołnierzy IB z Pomorzan dowodzona przez Józefa Rozinowicza, przejeżdżając przez Dunajów w kolumnie zwartej wjechała do wsi Biała i rozlokowała swe plutony w kilku zabudowaniach chłopskich. Kompania II operacyjna IB z Pomorzan dowodzona przez Michała Czaka zajęła wieś Nowosiółkę. Kompania III-cia IB z Pomorzan wraz z wicyńską kompanią operacyjną zatrzymała się w Dunajowie. Samodzielna kompania operacyjna IB z Ciemierzyniec otrzymała zadanie pozostać w Ciemierzynach

do dyspozycji sztabu akcji.

Do pozostałych wiosek Błotni, Narajewa, Janczyna, Wołkowa, Wypysk również bez przeszkód wkroczyły oddziały rejonowych wojsk wewnętrznych z Brzeżan i Przemyślan. Sztab akcji w pierwszych dwóch dniach akcji stacjonował w Dunajowie. Wszelkie dyspozycje, zadania i meldunki między sztabem operacji i dowódcami pododdziałów rozlokowanych w rejonie objętym akcją prowadzone były drogą radiową. W trzecim dniu działań sztab akcji przeniósł się do wsi Biała [*Biale*] skąd kierował działaniami do czasu ich zakończenia.

Cdn.

List Polaków ze Stanimierza do O. Prowincjała Zakonu

Stanimierz, dnia 29 stycznia 1938

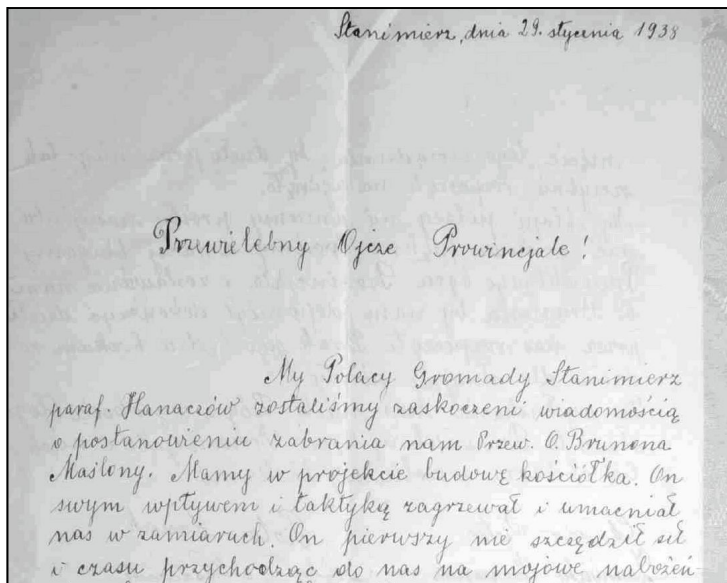
Przewielebny Ojcie Prowincjale!

My Polacy Gromady Stanimierz paraf. Hanaczów zostaliśmy zaskoczeni wiadomością o postanowieniu zabrania nam Przew. O. Brunona Maślony. Mamy w projekcie budowę kościółka. On swym wpływem i taktyką zagrzewał i umacniał nas w zamiarach. On pierwszy nie szczędził sił i czasu przychodząc do nas na majowe nabożeństwo, które z braku kościółka odprawiamy w naszej szkole. W czasie nabożeństwa tego podniosłymi kazaniami podnosił na duchu, wzmacniał w wierze świętej. Brnąc nieraz w błocie przychodził 2 i 3 razy tygodniowo, aby spełnić swą misję apostolską.

On prowadził młodzież naszą aby ją nie pochłoniął żywioł ruski. On przychodził gdy byliśmy zgromadzeni w naszej skromnej świetlicy mieszczącej się w izbie szkolnej. Tu oprócz słowa Bożego głosił nam szczytne hasła dobrego Polaka. Każda jego pogadanka pozostawiał po sobie znak, że dużo mu zawdzięczamy.

Dziś nam go bardziej potrzeba. On obeznany z tutejszymi stosunkami dużo nam w dziele budowy kościółka pomoże. W imię dobra polskości prosimy łaskawie o cofnięcie tego zarządzenia, by dzieło przez niego tak szczytnie rozpoczęte nie zaginęło.

My chłopcy polscy nie umiemy prośby naszej ubierać w słowa piękne. Prosimy, a raczej błagamy Przewielebnego Ojca Prowincjała o zosta-



Początek
listu Polaków
ze Stanimierza
do
prowincjała
zakonu
franciszka-
nów.

wienie nam O. Brunona by nam dopomógł dokończyć dzieło przez nas rozpoczęte. Brak jego będzie brakiem rodzica dla skrajnej sieroty.

Za wysłuchanie nas niech Bóg z wysokości błogosławi Ci Przewielebny Ojcie Prowincjale i niech Cię obdarza wszelkimi łaskami.

[Podpisy mieszkańców wioski]

Czerwień Piotr, Ziembicki Franciszek, Dowbecki Karol, Pawliszyn Stanisław, Skutyniak Piotr, Śnieżek Stanisław, Czerwiń Michał, Niedźwiedź Błażej, Śnieżyk Piotr, Łasiak Józef, Dąbrowski Jacenty, Ziembicki Michał, Preisner Andrzej, Wegrzyn Błażej, Wierzbicki Piotr, Rządki Józef, Czerwiń Paweł, Pawliszyn Kazimierz, Łasiak Piotr, Niedźwiedź Mikołaj, Pawluch Michał, Pawliszyn Ludwik, Niedźwiedź Michał, Nawarowski Piotr, Martyniak Jan, Łamasz Michał, Czerwień Błażej, Nowicki Michał, Nowicki Jan i Łamasz Karol [1].

[1] Czterech sygnatariuszy tego listu - wbrew zapewnieniom, że nic nie grozi Polakom w Stanimierzu - we wrześniu 1944 r. zostało zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Byli to: Józef Rządki, Michał Niedźwiedź z żoną i dwoma synami, Stanisław Śnieżek i Michał Ziembicki. Dop. J. W.

**Księgi metrykalne
z parafii pow. przemysłańskiego znajdujące się
w archiwum lwowskim (cz. II)**

Poniższe zbiory dokumentów uporządkowano numerycznie:

2 - Nazwa miejscowości.

3 - Parafia.

4 - Wykaz miejscowości, które wchodziły w skład parafii (w porządku alfabetycznym; jeżeli przynależność administracyjno-terytorialna miejscowości jest inna niż przynależność administracyjno-terytorialna parafii, to jest to zaznaczone w nawiasie)..

5 - Akta urodzenia: lata (fond/inwentarz/plik).

6 - Akta małżeństw: lata (fond/inwentarz/plik).

7 - Akta śmierci: lata (fond/inwentarz/plik).

8 - Badania przedślubne (protokoły, dzienniki): lata (fond/inwentarz/plik).

9 - Listy parafian: lata (fond/inwentarz/plik).

10 - Indeksy nazwisk: urodzenia (N.), małżeństwa (O.), zgonu (S.): lata (fond/inwentarz/plik).

11 - Dodatkowe informacje.

2. **Poluchów Wielki.** 3. Parafia Wyżniany

6. 1897-1938 (618/2/3137)

2. **Przegnojów.** 3. Parafia Gliniany

5. 1829-1935 (618/2/3025)

6. 1876-1935 (618/2/3025)

7. 1874-1934 (618/2/3025)

2. **Przemysłany.** 3. Parafia Przemysłany

4. Biłka, Borszów, Brykoń, Brzuchowice, Wypyski, Wołków, Krosienko, Kosteniów**, Ładańce, Meryszczów, Pletenice, Pniatyn, Siworogi, Uniów, Uszkowice, Czepernosów

5. 1816-1821 (618/2/183); 1822-1827, 1829-1830 (618/2/184); 1828, 1831-1834, 1836 (618/2/185); 1840, 1842, 1844-1845, 1848 (618/2/186); 1850-1851, 1853-1855, 1858-1859 (618/2/187); 1860-1864, 1868 (618/2/188); 1866-1867, 1869-1873, 1875-1879 (618/2/2533); 1879-

1933 (201/4a/7638)*; 1880-1889 (618/2/2534); 1890-1900 (618/2/2535); 1901-1902, 1904-1906, 1908-1910 (618/2/2695); 1911-1920 (618/2/2696); 1921-1930 (618/2/2697)

6. 1816-1821 (618/2/183); 1822-1827, 1829-1830 (618/2/184); 1828, 1831-1834, 1836 (618/2/185); 1840, 1842, 1844-1845, 1848 (618/2/186); 1850-1851, 1853-1855, 1858-1859 (618/2/187); 1860-1864, 1868 (618/2/188); 1866-1867, 1869-1873, 1875-1879 (618/2/2533); 1880-1889 (618/2/2534); 1890-1900 (618/2/2535); 1901-1902, 1904, 1906, 1908-1910 (618/2/2695); 1911-1920 (618/2/2696); 1921-1930 (618/2/2697)

7. 1816-1821 (618/2/183); 1822-1827, 1829-1830 (618/2/184); 1828, 1831-1834, 1836 (618/2/185); 1840, 1842, 1844-1845, 1848 (618/2/186); 1850-1851, 1853-1855, 1858-1859 (618/2/187); 1860-1864, 1868 (618/2/188); 1866-1867, 1869-1873, 1875-1879 (618/2/2533); 1880-1889 (618/2/2534); 1890-1900 (618/2/2535); 1901-1902, 1904-1906, 1908-1910 (618/2/2695); 1911-1920 (618/2/2696); 1921-1930 (618/2/2697)

11. * bez wiosek; ** Zobacz też osobno

2. Rozworzany. 3. Parafia Wyżniany

6. 1786-1881 (201/4a/7092)

7. 1855-1911 (618/2/2980)

2. Solowa. 3. Parafia Wyżniany

5. 1885-1932 (618/2/2991)

2. Świrz. Parafia Świrz.

4. Chlebowice Świrskie, Gniła, Kimirz***, Kopań***, Niedzieliska, Ostalowice**, Świrzyk, Siedliska (pow. Bóbrka), Tuczne**

5. 1816-1821 (618/2/210); 1822-1829 (618/2/211); 1831-1834 (618/2/212); 1836, 1840, 1842, 1844 (618/2/213); 1845, 1848, 1850-1851, 1853 (618/2/214); 1854-1855, 1858-1860 (618/2/215); 1861-1862, 1864-1865, 1868 (618/2/216); 1866-1867, 1869-1873, 1875-1878 (618/2/2565); 1871-1904 (201/4a/7122); 1879-1889 (618/2/2566); 1890-1900 (618/2/2567); 1901-1902, 1904, 1906-1913 (618/2/3103); 1905-1934 (618/2/3010)*; 1914-1924 (618/2/2705); 1925-1937 (618/2/3104); 1928-1940 (618/2/3203)****

6. 1816-1821 (618/2/210); 1822-1829 (618/2/211); 1831-1834 (618/2/212); 1836, 1840, 1842, 1844 (618/2/213); 1845, 1848, 1850-1851, 1853 (618/2/214); 1854-1855, 1858-1860 (618/2/215); 1856-1889 (618/2/2564)*; 1861-1862, 1864-1865, 1868 (618/2/216); 1866- 1867, 1869-1873, 1875-1878 (618/2/2565); 1879-1889 (618/2/2566); 1889-1927 (618/2/2676); 1890-1900 (618/2/2567); 1901-1902, 1904, 1906-1913 (618/2/3103); 1914-1924 (618/2/2705); 1925-1937 (618/2/3104)

7. 1816-1821 (618/2/210); 1822-1829 (618/2/211); 1831-1834 (618/2/212); 1836, 1840, 1842, 1844 (618/2/213); 1845, 1848, 1850-1851, 1853 (618/2/214); 1854-1855, 1858-1860 (618/2/215); 1861-1865, 1868 (618/2/216); 1866-1867, 1869-1873, 1875-1878 (618/2/2565); 1879-1889 (618/2/2566); 1883-1920 (618/2/2678); 1890-1900 (618/2/2567); 1901-1902, 1904, 1906-1913 (618/2/3103); 1914-1924 (618/2/2705); 1925-1937 (618/2/3104)

11. * bez wiosek; ** w 1918 roku parafia Tuczne; *** Zobacz też osobno ; **** z wioskami Chlebowice Świrskie, Kopań i Niedzieliska.

2. **Tuczne**. 3. Parafia Świerz

4. Niedzieliska

5. 1894-1907 (201/4a/7283)

2. **Wołków**. 3. Parafia Przemyślany, od 30. lat. XX w. parafia Wołków.

4. Biłka, Brykoń, Brzuchowice, Kosteniów*, Ładańce, Meryszczów, Pletenice, Podusów, Poluchów.

5. 1933-1936 (618/2/3036)

6. 1933-1936 (618/2/3036)

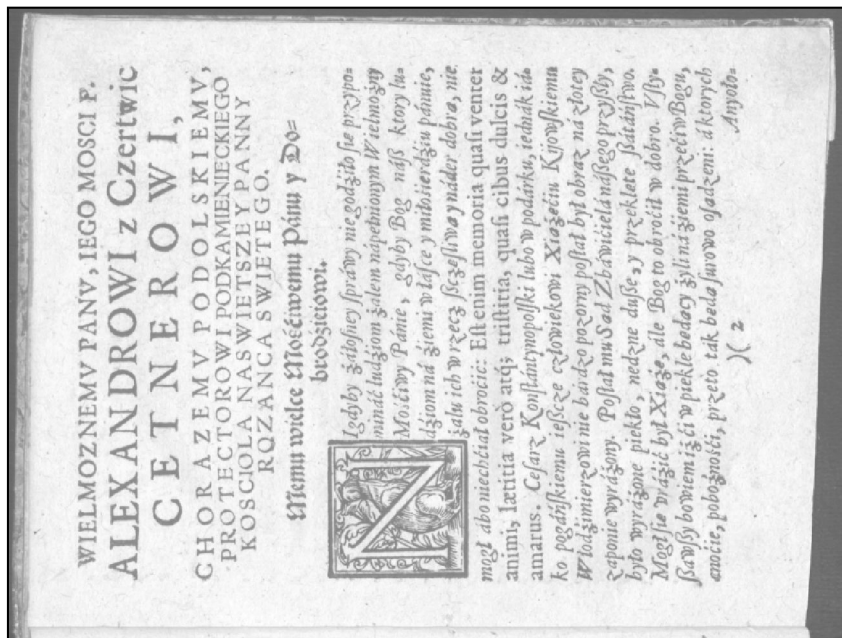
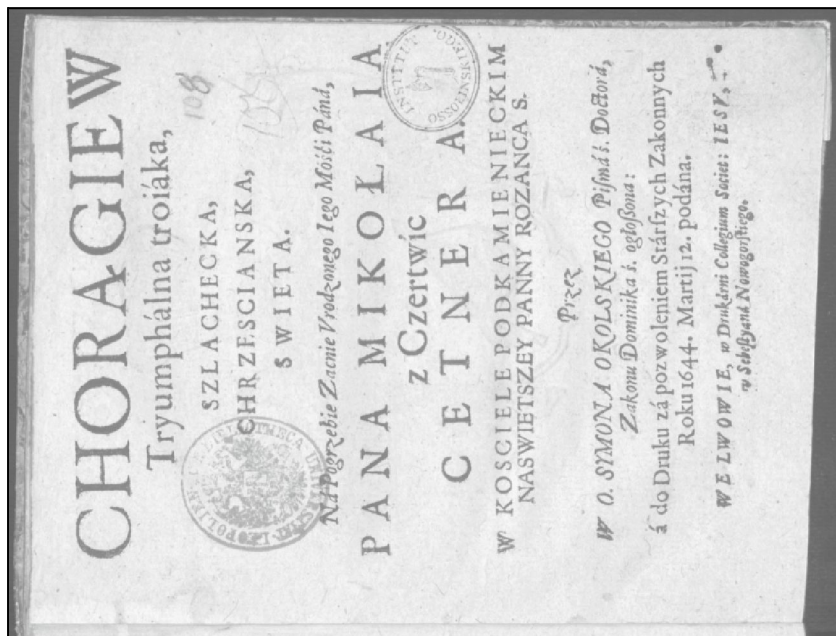
7. 1933-1936 (618/2/3036)

11. * Zobacz też osobno

2. **Wyżniany**. 3. Parafia Wyżniany

4. Alfredówka, Koszyce*(pow. Lwów?), Zurawniki (pow. Złoczów), Kurowice**, Łahodów*, Łaszki Królewskie, Peczenia**, Podhajczyki*, Pohorylce*, Poluchów Wielki**, Rozworzany**, Sołowa**, Turkocin*, Czarnuszowice (pow. Bóbrka?).

5. 1816-1819, 1821-1829 (618/2/263); 1830, 1832-1838 (618/2/264); 1839-1842 (618/2/265); 1843-1844 (618/2/266); 1845-1847 (618/2/267); 1848-1851 (618/2/268); 1852-1857 (618/2/269); 1858-



Pierwsze dwie strony panegiryku poświęconego Cetnerom napisanego przez Szymona Okolskiego (dominika) z okazji śmierci Mikołaja Cetnera. Książka została wydana we Lwowie w r. 1644.

1861, 1863-1864 (618/2/270); 1866-1880 (618/2/2314); 1881-1890 (618/2/2315); 1891-1897, 1899-1900 (618/2/2316); 1901-1907 (618/2/2317); 1908-1914, 1916-1920, 1922-1925 (618/2/2856)

6. 1816-1819, 1821-1829 (618/2/263); 1830, 1832-1838 (618/2/264); 1839-1842 (618/2/265); 1843-1844 (618/2/266); 1845-1847 (618/2/267); 1848-1851 (618/2/268); 1852-1857 (618/2/269); 1858-1861, 1863-1864 (618/2/270)*; 1866-1880 (618/2/2314); 1881-1890 (618/2/2315); 1891-1897, 1899-1900 (618/2/2316); 1901-1907 (618/2/2317); 1908-1914, 1916-1920, 1922-1925 (618/2/2856)

7. 1816-1819, 1821-1829 (618/2/263); 1830, 1832-1838 (618/2/264); 1839-1842 (618/2/265); 1843-1844 (618/2/266); 1845-1847 (618/2/267); 1848-1851 (618/2/268); 1852-1857 (618/2/269); 1858-1861, 1863-1864 (618/2/270)*; 1866-1880 (618/2/2314); 1881-1890 (618/2/2315); 1891-1897, 1899-1900 (618/2/2316); 1901-1907 (618/2/2317); 1907-1914, 1916-1920, 1922-1925 (618/2/2856)

11. * z 1901 roku - parafia Pohorylce; ** zobacz też osobno

2. **Zamoście**. 3. Parafia Gliniany

4. Folwarki

5. 1863-1935 (618/2/3025)

6. 1889-1934 (618/2/3025)

7. 1855-1933 (618/2/3025)

2. **Żeniów**. 3. Parafia Gliniany.

5. 1859-1934 (618/2/3020)

6. 1865-1934 (618/2/3020)

7. 1861-1935 (618/2/3020)

Red. Dzięki uprzejmości pracownika Archiwum Fundacji Ośrodka KARTA, otrzymaliśmy wspomnienie przemysłanki, Janiny Kuryło (sygn. AW II/751). Tytuł pochodzi od redakcji.

Janina Kuryło

Wspomnienie z dwóch okupacji

W 1939 r. Rosjanie wywozili inteligencję i zamożniejszych gospodarzy na Sybir. Między innymi został wywieziony doktor Fizyk, który pomagał wojskowym i cywilnym Polakom. Wywieziono także syna Jana Wojtowicza [1].

W 1940 r. w lutym Rosjanie zabierali zboże, tak że nawet nie zostawało na siew. Przeprowadzili kolektywizację. Po wkroczeniu Niemców pola wróciły do właścicieli, a pola folwarczne były oddane w dzierżawę.

Po wkroczeniu Rosjan Żydzi masowo zapisywali się do NKWD. Gnębili ludność polską.

W Przemyślanach pewien Żyd, jego nazwiska nie pamiętam, miał magazyn, w którym trzymał jajka. W 1940 Rosjanie zrobili tam betonowe silosy, w których zakisili kapustę. Z chwilą wkroczenie Niemców do miasta pozwolono ludziom brać tą kapustę. Po jej wybraniu okazało się, że z kadzi opadła ścianka. Kadzie - silosy miały po ok. 200 m i były w kształcie kwadratu oraz, jak się okazało, miały podwójne ścianki. Między tymi ściankami byli zamurowani pomordowani ludzie. Można było sądzić po skarpetkach i podkoszulkach, że byli to polscy żołnierze. Byli oni jednak pozbawieni znaczków identyfikacyjnych. Niemcy zebrali Żydów i oni wywozili te trupy na cmentarz [2].

Oprócz tego były dwie dalsze mogiły zbiorowe: koło kościoła i koło cegielni. Leżeli tam mieszkańcy Przemyślan, ksiądz, żołnierze. Znalazł się pośród nich nasz sąsiad, Jan Skórka, ojciec dwanaściora dzieci. Został zamordowany w bestialski sposób. Oczy miał wydłubane i był skrępowany drutem. W tych masowych grobach w sumie było około 800 ludzi [3].

Niemcy pozwalali brać z folwarków żywność i paszę dla zwierząt. Za czasów ich okupacji dostawaliśmy też paczki z PCK. Pracowaliśmy na lotnisku przy maskowaniu bunkrów. Pozwalali wyjeżdżać do Generalnej Guberni, aby uchronić się przed prześladowaniami Ukraińców. Okazali się być bardziej ludzcy (Niemcy) niż Rosjanie [4]. W 1943 r. opuściliśmy tamte tereny a w 1945 r. przyjechaliśmy do Gliwic.

[1] Tym Fizykiem, jak przed wojną nazywano lekarzy rentgenologów, był Franciszek Zimmermann. Dop. J. W.

[2] Jedynym kupcem i magazynowaniem jaj w Przemyślanach był Juda Bergwerk. J. Kolabiński, *Pamiętnik „Spotkania Świrzan”* nr 140 str. 29.

Silosy - wg opisu relantki - musiały być bardzo duże i nie mieściłyby się w zabudowie gospodarstwa. Obecność ciał polskich żołnierzy w silosie byłaby znana w społeczności Polaków w Przemyślanach. Tymczasem o takim przypadku nikt nie wspominał. Może wydarzył się on w innej miejscowości. Dop. J. W.

[3] Nic nie wiadomo o masowym grobie koło kościoła przemysłańskiego ani cegielni, tym bardziej o zamordowanym księdzu z Przemyślan. Nikt z mieszkańców miasta nie podawał grobów w tych dwóch miejscach. Może autorce tak liczne ofiary (800 ciał) skojarzyły się ze Złoczowem. Dop. J. W.

[4] Jedni i drudzy okupanci byli bandytami i jednakowo traktowali Polaków. Dop. J. W.

rozbicie drzwi trzy konie, parę chomontów angielskich, sanie, i kilka innych stajennych drobiazgów. (...) Wszystkie trzy wałachy 6. letnie. - Ofiaruje się wynalazcy przyzwoite wynagrodzenie, i uprasza się na wypadek szczęśliwego gdziekolwiek wykrycia tej kradzieży o najspieszniejsze osobiste lub listowne uwiadomienie do wsi Pohorylce. (...) (*Gazeta Lwowska* z 26.01.1847)

+ + + + +

Biblioteka i Archiwum Franciszkanów w Krakowie zawiera następujące dokumenty z Hanczowa: *Annales ecclesiae parochialis...* [Roczniki kościoła parafialnego...] (1823–1938); kronika (1940–1944); akta (XIX–XX w.); kazania (1936–1944); inwentarze (1901–1909); akta gospodarcze (XIX–XX w.); księgi dochodów i wydatków (1824–1943); księgi mszalne (XX w.) i księgi metrykalne. Osoby zainteresowane poszukiwaniami genealogicznymi muszą się zgłosić do archiwum, ponieważ dokumenty nie są w postaci cyfrowej.

+ + + + +

Paulina Zalipska z Siworogów popłynęła 19.10.1921 r. statkiem

„Potomac” z Bremy do Nowego Jorku.

+ + + + +

W Archiwum Akt Nowych znajdują się dokumenty Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Ciemierzynicach pow. Przemyślany. Dotyczą lat 1925, 1927, 1932–1933 i 1937.

+ + + + +

Remonty w kościołach na Ukrainie z funduszy ministerialnych RP:

1. 2001 r. Świrz. Pełna konserwacja płyty nagrobnej Gabriela Świrskiego (†1610) i żony Katarzyny z XVII w. w byłym kościele parafialnym - dziś cerkwi greckokatolickiej. Płyta miała być umocowana do ściany w kruchcie kościoła.

2. 2001–2002 r. Dunajów. Prace zabezpieczające malowidła ściennne z XVII–XVIII i XX w. we wnętrzu kościoła parafialnego.

3. 2003 r. Dunajów. Pełna konserwacja malowidła ściennego Zwiastowanie NMP z XVIII w.

+ + + + +

Zapraszam Czytelników do współpracy przy umieszczaniu Ich tekstów i fotografii w „Spotkaniach Świrzan”.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 172. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, I 2025 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012